Nr. 168. Lwów — Środa dnia 25 Lipca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: śr. | św. Jakóba Ap. | Prokla
Jutro: czw. | św. Anny Mat. M. | Sob. ś. Hawr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 31
Zachód „ „ 7 m. 37

Długość dnia godzin 15 minut 6
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Czyja wina?

Wypadki w Chinach rozwijają się nadzwyczaj prędko; ruch bokserski nietylko się rozszerza z prowincyi Peczylskiej na wszystkie sąsiednie, ale już się stał prawdziwie narodowym, w którym biorą udział nietylko sekty „wielkiego noża“ i „wielkiej pięści“, ale także cała ludność, całe wojsko rządowe, cała kasta literatów i mandarynów z przywłaszczycielem zwierzchniczej władzy, księciem Tuanem na czele. A kiedy tak olbrzymieje sprawa chińska, dyplomacya europejska ciągle jeszcze się waha uznać ten ruch za powstanie państwa chińskiego przeciw wszystkim innym państwom, za zerwanie traktatów i za stan wojenny. Ona ciągle jeszcze trwa przy tej fikcyi, że ruch bokserski jest rewolucyą jakiejś jednej, czy dwóch sekt przeciw rządowi chińskiemu, zachowującemu prawidłowe stosunki z mocarstwami. Ta sprzeczność faktu z dyplomatyczną fikcyą rozgorycza te społeczeństwa, które interesami handlowemi są dość silnie związane z Chinami, a owo rozgoryczenie dwojako się objawia — inaczej wśród demokracyi, inaczej między sferami zaangażowanemi majątkowo.

Demokracya zarówno w Niemczech, jak w Anglii, oskarża swe rządy o to, że właśnie one doprowadziły do teraźniejszych wypadków. Rozumuje ona w ten sposób: cywilizacya europejska i handlowe interesa rozszerzały się w sposób dość pokojowy zarówno w Afryce, jak i w Azyi, dopóki jednostki energiczne, bez żadnej pomocy swych rządów, szukały w tych lądach zarobku, a często i bogactwa. Bunty i krwawe rzezie w lądach zamorskich zaczęły się dopiero od chwili, w której Europa, uzbrojona od stóp do głowy, a niewiedząca jak zużytkować ten militaryzm, wywiesiła chorągiew zaborczą, na której jednak dla pięknego pozoru wypisała hasło: szerzenie cywilizacyi. Jakoż istotnie zaczęto ją szerzyć ogniem i mieczem, tworzeniem zaborów, dzierżaw, sfer wpływu, a niekiedy, cichaczem, prostym a okrutnym rozbojem, jak w Kongo belgijskiem, albo jak w niemieckim Kamerunie. Naturalnie autochtonowie protestowali, a wtedy już od razu zamiast wszelkich haseł cywilizacyjnych, zabrzmiało jedynie szczere hasło, streszczone w wyrazach: „Opancerzona pięść“!

Bardzo tedy prędko się okazało, że „szerzenie cywilizacyi“ było tylko piękną osłoną dążności przedsiębranych wyłącznie w interesie wielkich kapitalistów i przemysłowców — zupełnie tak samo, jak w imię wolności Filipińczyków i Kubańczyków doprowadzili kapitaliści Stanów Zjednoczonych do wojny z Hiszpanią, aby następnie zabrać Kubę i Filipiny, a wszystkie koszta i ofiary tego przedsięwzięcia zwalić na barki ogółu ludności. Społeczeństwa europejskie mogłyby po dawnemu rozszerzać swe interesa handlowe i przemysłowe w Chinach bez zaborów i dzierżaw czynionych tam przez rządy w interesie tylko małej garstki wielkich kapitalistów i fabrykantów. Szerzenie cywilizacyi za pomocą bagnetów i armat nigdy nie dawało dobrych owoców, owszem, zawsze sprowadzało takie nieszczęścia, jak teraźniejsze w Chinach. Skoro cywilizacyą europejska tak się objawiała w Chinach, to czy można brać za złe tamtejszej ludności, która przez długi szereg lat, z wielkiem własnem upokorzeniem i z krzywdą wszystkich swych interesów moralnych i ekonomicznych, podlegała takiej cywilizacyi; że się nareszcie przeciw niej podniosła z tą samą bronią w ręku, którą jej sprzedawali europejczycy i zużytkowała tę samą organizacyę wojskową, której się nauczyła od europejskich instruktorów! Wszakże słusznie mogą Chińczycy powiedzieć, że naczelną regułą świata chrześcijańskiego jest zasada: „Nie czyń bliźniemu, co tobie nie miłe“. Jeżeli w Niemczech mówią, że niemiecka ziemia dla Niemców — w Anglii, że Anglia dla Anglików — w Rosyi, że Rosya dla Rosyi — to dlaczegoż Chińczycy nie mają prawa mówić, że Chiny są dla nich. Wprawdzie my o naszej cywilizacyi utrzymujemy, że jest najwyższą, ale to samo Chińczycy mówią o swojej, i gdyby to nawet było nieprawdą, to w każdym razie za taki błąd nie można Chińczyków naginać do form zupełnie im obcych, nieodpowiadających ani ich religii, ani tradycyi.

Tak rozumuje demokracya europejska, zapatrująca się na sprawę chińską jedynie z tego stanowiska, że oto tam, na dalekim lądzie, okrutną śmiercią zginęło już parę tysięcy osób prywatnych pochodzenia europejskiego, samo zdobycie Tientsinu trzeba było okupić życiem około tysiąca żołnierzy europejskich, a ileż milionów grosza publicznego pójdzie na stłumienie chińskiej ruchawki!

Z takiem uczuciowem stanowiskiem demokracyi nikt nie walczy, ale też nikt na nie nie zwraca uwagi. Głos interesów brzmi o wiele donośniej i łatwiej trafia do przekonania tych, którzy mają wpływ na przebieg stosunków Europy z Chinami. W państwie Środka Ziemi zaangażowane były ogromne interesa europejskie i nader ważne sprawy znaczenia międzynarodowego. Ani jednych, ani drugich wyrzec się niepodobna, a niepodobna także płazem puścić wszystkiego, czego się ludność chińska dopuściła względem Europejczyków. Poskromienie rewolucyi będzie niezawodnie drogo kosztowało, ale złamanie chińskiej ekskluzywności, otwarcie Chin dla handlu i przemysłu, da Europie takie zyski, które stokrotnie pokryją koszta militarnej wyprawy. Można ubolewać nad tem, że nieoględność dyplomacyi ułatwiła Chińczykom dokonanie rzezi na chrześcijanach, ale niema racyi wyciągać z tego ubolewania wniosku, że Europa powinna uważać Chiny za obszar raz na zawsze stracony dla siebie. Ubolewanie nad tem, że w bitwach pod Taku i Tientsinem poległo mniej więcej tysiąc europejskich żołnierzy, jest zgoła niezrozumiałe z tego względu, że przecież wojska są na to, aby walczyły i na śmierć się narażały. Nie można tedy nic zarzucić sferom kapitalistycznym i przemysłowym z powodu ich silnej agitacyi w dziennikach i broszurach za koniecznością surowego postąpienia z Chinami, to znaczy takiego postąpienia, któreby na zawsze odebrało ochotę chińskim wrogom Europy do zrywania traktatów i mordowania chrześcijan. Nie można jednak nie zdumiewać się, czytając dzienniki berlińskie i w ogóle prawie wszystkie wychodzące w cesarstwie niemieckiem, które nie domagają się ani energicznych, ani rozumnych kroków ze strony Europy, lecz poprostu straszliwej zemsty. Dowodzą tedy, że trzeba Chińczyków traktować jak dzikich; poniszczyć ich wioski; zrównać z ziemią cały Pekin, przebudować nadbrzeżne miasta chińskie w ten sposób, aby w środku każdego wzniesiona była i uzbrojona kosztem Chin twierdza, zajęta przez europejską załogę, a tak obszerna, iżby w niej mogły się pomieścić wszystkie konsulaty, banki, kantory handlowe i domy Europejczyków. Stolica chińska ma być wedle niemieckiego projektu przeniesiona do Nankinu, albo Szangaju, ponieważ są to miasta nadmorskie, które każdej chwili flota może zbombardować. Ale i tego nie dość: Niemcy żądają, aby szerokie pasy ziemi wzdłuż wszystkich kolei już istniejących w Chinach i tych, które powstaną za europejskie pieniądze, były wywłaszczone i rozdane kolonistom europejskim. Widać z tego, że panowie Niemcy chcieliby swoją komisyą kolonizacyjną uszczęśliwić cały świat. Lecz i tego jeszcze nie dość! Skoro się powiedziało, że Chińczycy są dzicy, to wedle etyki hakatystycznej, byłoby najwłaściwiej wszystkich ich wystrzelać. Ale to jest czystem niepodobieństwem, ponieważ tych „dzikich“ jest blizko pół miliarda. Praktyczni tedy Niemcy zadawalają się tem, iż hr. Bulow w swym okólniku oświadczył, że Niemcy nie myślą o „większych“ zaborach w Chinach. A więc widocznie myślą o nieco „mniejszych“, na czem od biedy i na razie można poprzestać, z tym wszelako dodatkiem, że cesarzowi chińskiemu Czung-li-jamenowi, każdemu wicekrólowi i każdemu gubernatorowi dodany będzie do pomocy europejski guwerner.

Tak tedy demokracya europejska chciałaby się zupełnie wyprzeć Chin, a plutokracya chciałaby zrobić z nich kraj tak zależny od Europy, jak Egipt od Anglii.

Czy naprawdę innego wyjścia nie ma? Odpowiedź na to zapytanie znajdujemy w książce Anglika Jerzego Goldie, który pół życia spędził w Chinach, a teraz, uciekłszy stamtąd, wydał w Liverpoolu dziełko, zawierające takie zdanie: „Faktem jest, iż z małymi wyjątkami Chińczycy nie potrzebują ani naszych cnót, ani naszej religii, ani naszych zwyczajów, ani naszej medycyny. Możemy ich wprawdzie nauczyć wojennego rzemiosła, nie przeczę nawet, że w dziedzinie nauk przyrodniczych i technicznych stoimy znacznie wyżej od nich, ale po za tem oni nas wszystkiego mogliby nauczyć. Ich wiara jest szczera, ich kodeks etyczny co najmniej tak dobry, jak nasz, ich rządy wewnętrzne, oparte na radach parafialnych, istniejących przy świątyniach, są poprostu doskonałe. Chińczyk cieszy się jak dziecko, gdy mu się uda okłamać europejczyka, między sobą jednak są bardzo prawdomowni i w stosunkach handlowych uczciwi. Jeżeli zaś dodam, że są usposobienia łagodnego, to chyba [illegible] mają skośne oczy. A jeżeliby mnie zapytano o radę, tobym powiedział cywilizowanym mocarstwom: łagodnością pozyskacie Chiny, brutalnością na zawsze je utracicie“.

Belgradzkie zaręczyny.

Z powodu morganatycznego ślubu arcyksięcia Ferdynanda wyłuszczyliśmy polityczne powody, dla których małżeństwa monarchów z obywatelkami ich własnego kraju przedstawiają zawsze wielkie trudności. Ślub morganatyczny usuwa je w bardzo znacznym stopniu; można nawet powiedzieć, że usuwa zupełnie tam, gdzie dynastya jest bardzo silnie ugruntowana, gdzie następstwo tronu dawno ustalone ustawą domową, normującą prawo następstwa tronu, jak to jest w Austryi. W Serbii dynastya Obrenowiczów jest świeżej daty, posiada w rodzinie Karadżordżewiczów silnych i — jak świadczy przeszłość — nieraz niebezpiecznych konkurentów, nie może tedy cieszyć się w kraju bezwarunkowem i powszechnem uznaniem. Z tego powodu było obowiązkiem króla Aleksandra, tak względem własnej dynastyi, jak i względem kraju, poszukać sobie małżonki z takiego domu panującego, któryby w oczach Serbów podniósł znaczenie dynastyi Obrenowiczów. Podczas gdy w Bułgaryi panuje książę ze starożytnego rodu Koburgów, wnuk ostatniego króla francuzkiego, choćby tylko wasalny książę, ale „Jego królewska Wysokość“, podczas gdy następca tronu czarnogórskiego książę Danilo dla podniesienia swej dynastyi w oczach ludu, poślubił ubogą, bezposażną, lecz dobrze skoligaconą księżniczkę meklemburską: tymczasem król Aleksander serbski, zamiast przez małżeństwo dodać blasku swojej dynastyi, ujmuje jej tę odrobinę znaczenia, jaką ona zdobyła przez sam fakt posiadania tronu, a swoim zamierzonem małżeństwem z wdową po inżynierze Maszinie, osobą 36 czy nawet 39 lat, matką dziesięcio-letniego chłopaka, panią Dragą. Znać bardzo ona mu droga, ale też wyniesienie jej do godności królowej, musi drogo kosztować Serbię. Łatwo sobie wyobrazić, że dawna dworka królowej Natalii, a później pani inżynierowa, nie będzie wzbudzała w narodzie serbskim tego poważania, jakie ludzie zwykle mają dla osób, których osobistych przymiotów nie znają, ale na które patrzą z dołu do góry tylko dlatego, że te osoby są wysokiego pochodzenia. Skoro zaś brak będzie tego poważania, to oczywiście Karadżordżewicze zechcą to wyzyskać. Mogą tedy powstać intrygi i zamieszki, które źle wpłyną na interesa narodowe i państwowe Serbii.

W każdym razie staje się fakt, który nie przyczyni się do utrwalenia stosunków w Serbii i wzmocnienia jej dynastyi, lecz przeciwnie prawdopodobnie jeszcze bardziej rozchwieje te stosunki. Dlatego to w Austryi, jako w państwie sąsiedniem, postanowienie króla Aleksandra sprawiło przykre wrażenie, a wywołało energiczny, chociaż bezsilny protest ojca królewskiego i ministrów. Można się domyśleć z telegramów, że król dla dopięcia swych matrymonialnych zamiarów odwołał się od polityków, od mężów stanu, do demokracyi serbskiej. W niej on niezawodnie znajdzie ministrów, naczelnego szefa armii, a tem bardziej adjutantów swoich i swego przybocznego lekarza, (bo jest domniemanie, że podali się do dymisyi także wszyscy dygnitarze dworscy aż do ostatniego adjutanta i lekarza) — lecz to poparcie demokracyi nie na wiele się przyda królowi, bo ono jest okazywane tylko dlatego właśnie, że król zniża dynastyę i pospolituje ją. Kamaraderya z nową królową będzie się oczywiście podobała wszystkim urzędniczkom i ich mężom, dopóty jednak, dopóki zostanie kamaraderyą. Kiedy jednak pani Draga zechce zaznaczyć, że jest królową, wnet te wszystkie sfery powiedzą, że zadziera nosa, i prawdopodobnie odwrócą się od niej, aby stanąć pod chorągwią Karadżordżewiczów lub jakąkolwiek inną.

Takie polityczne skutki niezawodnie będzie miało zaślubienie przez króla Aleksandra wdowy po inżynierze Maszinie. O skutkach bezpośrednich otrzymaliśmy dziś następujący telegram:

Belgrad 24 lipca. O przebiegu przesilenia ministeryalnego donoszą, że gabinet uchwalił podać się do dymisyi w sobotę popołudniu po 4-godzinnej naradzie. Uwiadomiono o tem telegraficznie prezydenta ministrów dr. Georgiewicza, który bawi chwilowo za granicą, a on odtelegrafował, że przyłącza się do tej uchwały. Król objawił życzenie, aby gabinet cofnął dymisyę, ministrowie jednak po powtórnej naradzie oświadczyli jednogłośnie, że obstają przy swem żądaniu.

Otrzymawszy w Karlsbadzie wiadomość o zaręczynach króla Aleksandra, ojciec jego Milan wysłał natychmiast do ministra wojny telegram z żądaniem, aby zakomunikował królowi prośbę jego o uwolnienie z naczelnego dowództwa armii serbskiej. Telegram nie zawierał żadnych wyjaśnień, zgodnie ze serbskim regulaminem wojskowym, który takich wyjaśnień nie dozwala. Słychać, że król dymisyę przyjął.

Na posłuchaniu u króla byli w niedzielę i poniedziałek prezesi skupczyny i rady państwowej, tudzież cały szereg wybitnych dygnitarzy państwowych i wojskowych. Ze względu, że powoływane są do króla same osoby, nie należące do żadnego stronnictwa, przypuszczają, iż nowy gabinet nie będzie partyjny. Sekretarz kancelaryi gabinetowej także podał się do dymisyi.

Król Aleksander odwiedził wczoraj w południe swą narzeczoną; przed bramą jej mieszkania ustawiono podwójną straż honorową. W sobotę wieczór odbył się w pałacu królewskim obiad galowy, w którym wzięli udział także prezydent skupczyny i wielu posłów i dygnitarzy.

Zagadka pekińska.

Wedle dotychczasowych wiadomości, już dwa razy zamordowano w Pekinie posłów i wszystkich Europejczyków, a potem dwa razy zapewniano uroczyście, że oni są w najlepszem zdrowiu i korzystają z troskliwej opieki władz chińskich. Tak samo pogrzebano już cesarza chińskiego i jego „ciotkę“, cesarzową regentkę, a potem najuroczyściej zapewniano, że ów cesarz ze swą ciotką nietylko żyją, ale rządzą. Wszystkie te wiadomości dochodzą do Europy nie bezpośrednio z Pekinu, ale przez różnych chińskich gubernatorów i wicekrólów. Ci mandarynowie rzekomo posiadają jakieś sposoby komunikowania się z Pekinem, odbierają stamtąd polecenia i informacye dla rządów europejskich. Na odwrót zaś te rządy, pomimo, że się upominają o dostarczenie im środków bezpośredniego porozumiewania się z ich pekińskimi posłami, nie mogą tego uzyskać ani od mandarynów, ani od cesarza, czy cesarzowej regentki. Jest w tem jakaś zagadka. Wolno przypuszczać, że wicekrólowie i gubernatorowie tylko uspakajają europejską opinię, nie biorąc w gruncie rzeczy żadnej odpowiedzialności za prawdziwość swych zapewnień, z których każde tak opiewa: „Według niezawodnych wieści, otrzymanych z Pekinu, posłowie mają się dobrze i otoczeni są troskliwą opieką władz chińskich“.

Takie „niezawodne“ wieści mogą okazać się zawodnemi, co jednak nie będzie winą jakiegoś wicekróla czy gubernatora. Byłoby oczywiście wypadkiem bardzo szczęśliwym, gdyby prawdziwemi się okazały najświeższe ostatnie doniesienia o sytuacyi w Pekinie. Od tych bokserów ks. Tuan tak dokuczył Chińczykom swojemi okrucieństwami, że się zorganizowały przeciw niemu stronnictwa, które to od nich przymknęło. Między tymi obozami toczą się zacięte walki w całem mieście, potęga Tuana o tyle już osłabła, że w dzielnicy cesarskiej utracił on wszelką władzę, wskutek czego uwięzieni przez niego cesarz i cesarzowa-regentka mogli wspólnie ze swymi zwolennikami odzyskać swobodę, utworzyć wierną gwardyę i otoczyć opieką poselstwa i Europejczyków. Gdyby się to sprawdziło, cała sprawa chińska straciłaby znaczenie wojny państwa bogdychańskiego z mocarstwami; zachowałaby tylko znaczenie rewolucyi bokserskiej przeciw legalnemu rządowi, na której Europa ucierpiałaby tylko tyle, ile zwykle cierpią obcy obywatele na terenie rewolucyi. Znacznie uproszczonoby rozwiązanie kwestyi i pacyfikacyi Chin. Potrzeba jednak przedewszystkiem, aby się sprawdziły te pomyślne wiadomości i żeby wreszcie mocarstwa mogły się bezpośrednio porozumiewać ze swoimi posłami.

Korespondencye.

Paryż 20 lipca.

(Kongresy: rolniczy i ubezpieczeniowy. — Wojsko. — Niepowodzenie wystawy. — Teatra.)

Cały tydzień ubiegły i wszystkie sale wielkiego pałacu kongresów zajęte były przez jeden międzynarodowy kongres rolniczy, w którym, pod przewodnictwem znanego p. Juliusza Méline'a, „ojca rolnictwa“ we Francyi, brali udział wybitni posiadacze ziemscy, dygnitarze, przedstawiciele rządów i parlamentów, uczeni agronomowie i ekonomiści wszystkich krajów, nie wyłączając nawet republik południowo-amerykańskich.

Kongres podzielił się na siedm wydziałów. Najbardziej palącą i ważną była, rozumie się, kwestya czysto-ekonomiczna: położenia właścicieli ziemskich i złych cen na zboże. Rolnicy wszystkich krajów „starych“ tj. europejskich, są protekcyonistami, a samo nazwisko prezesa i kierownika tych kongresów, p. Méline'a, świadczy, że dążności protekcyonistyczne mają w ich łonie stanowczą przewagę. Ale kordon ceł opiekuńczych coraz mniej wystarcza, ceny spadają swoją drogą. Wprawdzie znakomity ekonomista Levasseur w świetnym referacie starał się dowieść, że właściwie na kuli ziemskiej nie ma nadprodukcyi zboża, tylko niedostateczne spożycie i radził rolnikom, aby starali się poprawić swoje położenie raczej za pomocą postępów wiedzy i techniki, niż wydawania praw opiekuńczych, ale zdanie to mało znalazło zwolenników. Niedawno odbywał się w Wersalu, pod prezydencyą senatora i dyplomaty barona de Courcel, specyalny kongres w sprawie złej organizacyi sprzedaży zboża, który, odrzucając połowiczne systemy ceł granicznych i bonów wwozowych, wypowiedział się stanowczo za premiami wywozowemi dla producentów zboża, jak dla cukrowników; kongres paryski też był w większości za tym daleko idącym środkiem.

Powzięto też uchwałę za ograniczeniem za pomocą ustaw spekulacyi zbożowej, oraz inną, ważną i godną szczególnego podkreślenia: aby rolnicy, w celu zapobieżenia spekulacyi i

---

80)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Gdy zaś Łyszczyński dziękował, Pac dorzucił jeszcze:

— Pomnij jednak waszmość, coś mi przyrzekł, iż w razie potrzeby będziesz mi tu pomocnym... Tymczasem staraj się o to, żebyś między bracią dawną wziętość odzyskał. A że zaległeś nieco pola, trzeba ci będzie jaki urzędzik ziemski upatrzeć... to zawsze pomaga, powagi dodaje... Wakuje teraz podsędkostwo brzesko-litewskie... Trzeba się postarać, iżby cię szlachta na blizkim zjeździe wybrała, a już ja w tem, że cię król z pomiędzy wybranych zamianuje...

Kazimierzowi nie zbyt zależało na tem, lecz skłonił się dziękując i już pożegnał kanclerza...

W kilka dni później stolnik Brzoska wpadł do celi Kazimierza rozpromieniony cały. Rzucił mu się na szyję, całował a ściskał. Tak zdawał się wzruszony, że ledwo mówić mógł.

— Niech wam Bóg zapłaci... — jąkał — bo mi chyba żywota nie starczy, iżby się wywdzięczyć...

I uspokoiwszy się nieco, jął opowiadać, jako go kanclerz łaskawie przyjął, ważne misye mu zlecił, dla spełnienia których on będzie musiał po całej Litwie wędrować.

— Macał mnie pan kanclerz długi czas — dodał w końcu Brzoska — aby mój umysł spenetrować. Obracał na wsze strony i za język ciągnął, ale przekonawszy się, iżem ja na sprawach publicznych zęby zjadł, a niejednych zgoła tajnych świadom jest, bardzo ze mnie począł być rad i zaufaniem obdarzył...

— Jakież to są misye? — zagądnął Kazimierz.

Stolnik się uśmiechnął.

— E, różne — odparł. — Ot naprzykład w Brzeskiem mam tak czynić, iżby was szlachta na zjeździe podsędkiem wybrała...

Kazimierz ręką machnął.

— Więc do dworu kanclerza należeć będziesz? — spytał.

Stolnik zacierał ręce z ukontentowania wielkiego.

— W tem główna rzecz — odparł — że do obu dworów i kanclerza i hetmana... Gdzie bedzie potrzeba...

Przypomniały się Łyszczyńskiemu słowa kanclerza; domyślał się łatwo misyi stolnikowi poruczonej i mimowolny zdjął go strach...

— Sobieski tam walczy — myślał — a oni tu tak uczynić chcą, iżby jego zwycięstwa poszły na marne... Piekielna robota!...

I sam teraz uspokajał siebie racyami, które z ust kanclerza słyszał.

Ale długo nie było dziś czasu zastanawiać się nad tem, bo to był właśnie dzień, w którym miał klasztor opuścić i przenieść się do swego dworku, kędy nazajutrz przybywała Halszka z Zochną. Uradowany był tem tak w duchu i zajęty, że wszystko inne w jego oczach malało.

Stolnik ofiarował mu się z pomocą przy tych przenosinach.

Kazimierz się uśmiechnął.

— Nie wielka rzecz! — zawołał — kilka książek i szpargałów...

Oczy Brzoski zabłysły i mimowolnie pobiegły ku owemu stolikowi, w którym kryły się pisma Kazimierza. Gdyby je dostać?... Dobrzeby się było zabezpieczyć przeciw temu, względem którego miało się ciężki obowiązek wdzięczności. A stolnik wdzięczności nie cierpiał... Lecz jak to uczynić?

Niebawem nadszedł O. Gedeon i dał hasło.

— No, Kazimierzu — rzekł — już czas... Chodźmy do kościoła. Ponownie z ciszy klasztornej idziesz w świat... trzeba, żebyś tam szedł z błogosławieństwem Bożem...

W milczeniu poszedł Kazimierz za O. Gedeonem. W kościele zgromadzeni byli wszyscy bracia zakonni, a przy głównym ołtarzu, rzęsiście oświetlonym, stał jeden z ojców, w komżę i stułę przybrany, czekając.

Kazimierz ukląkł na stopniach i pochylił głowę, a ów ksiądz mówić doń począł rzewnie a gorąco. Był to jeden z tych, który pamiętał Kazimierza jeszcze młodzieniaszkiem, z nim razem nowicyat odbywał i był świadkiem jego ówczesnej żarliwości.

Więc mu to naprzód przypomniał. A potem mówił o pokuszeniach, które najdzielniejszych nawiedzają, i o walce z niemi. I sprawiedliwy — wołał ksiądz — upaść może, a upada zawsze podówczas, gdy pychę dopuści do serca i umysłu swego; gdy sądzi, że sam przez się mocny jest. Lecz ten, który nie jest nieprzyjacielem Bożym, a jeno z krewkości natury ludzkiej padł, dźwiga się z upadku za łaską Bożą i wówczas wie, że słaby, że nędzny i że mu na każdym kroku pomocy, łaski i mądrości Bożej potrzeba. I tą pokorą staje się znów silnym... Z tem przeświadczeniem o własnej niemocy a potędze Bożej idź więc w świat, Kazimierzu, a bądź tam pochodnią wiary świętej wśród oziębłych i wątpiących. Dał ci Bóg wiele, lecz pomnij, że światło umysłu twego i ogień twojej wymowy nie z ciebie, jeno z Boga jest...

Kazimierz coraz niżej głowę chylił, jakby się lękał, aby oko czyje nie wyczytało mu z twarzy jego myśli. Te zaś były niespokojne i dręczące. Czasem słowa księdza poruszały go i rozrzewniały wspomnieniami dawnemi; duszę jego na chwilę przenikała żarliwość młodzieńczej wiary; czuł gwałtowną potrzebę wyznania jej i stwierdzenia. Aż oto nagle zrywał się jakby wielki szum, który zagłuszał i tłumił wszystko. Kazimierz nie słyszał już słów kapłana, lecz słuchał głosu, który mu w duszy syczał szyderstwem:

— Obłuda! to wszystko, co ten mówi, obłuda... Nie mówiłby tak, gdyby nie czuł w tobie siły i nie chciał cię zjednać... Zakon rozparł się zanadto; ale choć potężny, czuje, że przeciwko niemu wstaje wszędy nienawiść, więc radby wszystkie wyższe umysły w około siebie skupić... Prostaczka nie pielęgnowaliby tak, jak pielęgnowali ciebie, i nie żegnaliby tak uroczyście, jak ciebie żegnają. Ale bo ty znasz ich dobrze, znasz ich słabe strony, górujesz teologiczną wiedzą, śmiałością rozumowań, wymową... Więc jesteś im groźny... Nie mogą cię zdeptać, zgnieść, przeto honory ci czynią... Strzeż się i — nie wierz!

Nagle ucichł i głos kapłana i szyderczy głos w duszy Kazimierza. Ozwał się organ przeciągłemi tony i zabrzmiał śpiew.

— *Salvum fac populum Tuum, Domine!*

Kazimierz dźwignął zwolna głowę.

Z podniesioną w rękach monstrancyą, wśród blasków odbijających się od niej i świateł wysokich gromnic, z twarzą, przysłoniętą nieco przejrzystą osłoną, wśród dymu kadzideł, wznoszącego się błękitnemi smugami, stał przed nim kapłan. Oczy utkwił w Przenajświętszą Hostyę z wyrazem głębokiej wiary, a potem nagle je zawarł z czcią ogromną, jakby w uznaniu niegodności swej, jakby porażony potęgą Majestatu Bożego...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

spadkowi cen, stowarzyszali się i zakładali magazyny depozytowe, oraz, co ważniejsza może, młyny i piekarnie, któreby zamieniały ich własne zboże na gotowy produkt — wprost na chleb.

Drugą co do ważności sprawą — była sprawa szkół rolniczych, której zresztą był już poświęcony w połowie czerwca osobny kongres pod prezydencyą Casimir-Periera. Kongres wyraził życzenie, aby rządy popierały szkoły nietylko agronomiczne, ale i uczące różnych specyalności, związanych z rolnictwem: gospodarstwa mlecznego, cukrownictwa, gorzelnictwa, piwowarstwa, ogrodnictwa i t. d. Dwie panie: Bodin, dyrektorka znanej szkoły gospodarstwa dla dziewcząt w Bretanii, oraz Marya Czaplińska z Kijowa, referowały w sprawie nauki gospodarstwa dla kobiet; p. Czaplińska domagała się dla nich nawet przystępu do szkół rolniczych wyższych; miała ona też osobny referat o wystawach próbek rolnych na dworcach. O nauce rolnictwa w zastosowaniu do kolonii, mówił prof. Jan Dybowski. W sprawie patologii roślinnej przyjęto wniosek Szweda Eriksona, aby rządy utworzyły komisyę międzynarodową, znakomity zaś dyrektor instytutu Pasteura, Duclaux, członek Towarzystwa rolniczego, miał zajmujący odczyt, w którym wykazywał związek między agronomią a mikrobiologią. Jak wiadomo, szef wydziału w instytucie Pasteura, p. Jan Danysz, nasz rodak, specyalnie zajmuje się tą kwestyą.

Innej nader ważnej sprawie: ubezpieczenia robotników poświęcono osobny kongres. Zgromadzili się na nim najwybitniejsi działacze w tej dziedzinie z radzcą Bödikerem, dyrektorem niemieckiego „Versicherungsamtu“, na czele. Zarówno prezes, jak minister handlu i przemysłu Millerand w swych mowach inauguracyjnych zaznaczyli, że dziś już nie chodzi, jak w r. 1889-ym i jak na kongresach późniejszych, o samą zasadę ubezpieczenia robotników od grożących im klęsk i niepowodzeń, bo potrzeba ta w zasadzie jest powszechnie uznana, lecz chodzi dziś tylko o sposób wykonania. Pod tym względem starły się na kongresie dwa systemy, dwie tendencye: ubezpieczenia obowiązkowego i nieobowiązkowego. Dr. Bödiker był głównym przedstawicielem pierwszej, która zwyciężyła, jak wiadomo, w Niemczech, Austryi i Włoszech. Referat jego o funkcyonowaniu ubezpieczenia robotników od wypadków, od choroby i niedołęstwa w cesarstwie niemieckiem zrobił silne wrażenie; 4 miliony marek, wypłacono robotnikom tytułem odszkodowania w ciągu ostatnich lat 20-tu, przyczem, wbrew pesymistycznym przepowiedniom przeciwników, ani rozwój przemysłu nie został wstrzymany tym ciężarem, ani płace robotników nie spadły. Zwolennicy ekonomii *laissez-faire*'yzmu i dyrektorowie towarzystw asekuracyjnych krytykowali ubezpieczenie obowiązkowe w imię wolności; Ludwik hr. Skarzyński zebrał sporo oklasków za odpowiedź im, mniej więcej następującą: „Wolność jest środkiem, nie celem; dobra, gdy prowadzi do dobrobytu materyalnego i duchowego, niebezpieczna jest w razie przeciwnym. Czcijmy ją, lecz nie aż do bałwochwalstwa. Czyż nie ratujemy tonących, nawet wbrew ich woli?“

Francuski dyrektor departamentu ubezpieczeń p. Paulet wyjaśnił, że francuskie prawo z r. 1898, tyczące się ubezpieczenia od wypadków, stanowi tranzakcyę między dwoma systemami: daje bowiem możność fabrykantowi, jeśli chce, ubezpieczyć swych robotników nie w rządowej kasie, lecz w prywatnem towarzystwie, a za pomocą odpowiedniej kaucyi zapewnić robotnikowi odszkodowanie nawet na przypadek niewypłacalności towarzystwa ubezpieczającego.

Znakomity profesor paryskiego wydziału prawnego Raul Jay dowiódł, że system ubezpieczenia obowiązkowego przez państwo nie sprzeciwia się, jak twierdzą, charakterowi latyńskiemu, sam też przemawiał za zastosowaniem go we Francyi do ubezpieczeń wszelkiego rodzaju: od choroby, od starości, od braku pracy, aż do emerytur dla wdów i sierót itp., żądając tylko ujednostajniania i demokratyzacyi systemu niemieckiego przez dopuszczenie przedstawicieli związków robotniczych do zarządu. — Z góry było umówione, że kongres nie będzie uchwalał żadnych rezolucyi, więc nie stwierdzono, po czyjej stronie większość, ale widocznem jest, że opozycya przeciw ubezpieczeniom obowiązkowym wyszła z dyskusyi znacznie osłabiona.

Zatarg coraz jaskrawiej uwydatnia się między władzami cywilnemi a wojskowemi. Jedną z konsekwencyj tego nieporozumienia jest nominacya jenerała Voyron'a na głównodowodzącego ekspedycyą chińską. Jenerał Dodds, którego zarówno opinia ogółu, jak zasługi wskazywały do tej misyi, wydał się p. Waldeckowi zamało przychylnym dzisiejszemu rządowi; obawiano się przytem zwiększenia popularności dzielnego jenerała, który cieszy się szerokiem uznaniem. Ale łatwo zrozumieć, jakie rozgoryczenie i niechęć wywołuje podobnie arbitralne postępowanie w sferach wojskowych. Zajście, jakie odbyło się w salonach ministra wojny między jednym z jego adjutantów a pułkownikiem Bougon, szefem najpiękniejszego we Francyi pułku kirasyerów, charakteryzuje najlepiej naprężenie stosunków. Pułkownik Bougon nie chciał podać ręki świeżo mianowanemu pomocnikowi szefa sztabu głównego, ten poskarżył się ministrowi. W kilka godzin później pułkownik Bougon otrzymał wiadomość, iż dowództwo pułku kirasyerów, rezydującego w Wersalu, zostało mu odebrane i że będzie przeniesiony na oddalony posterunek w Algierze. Pułkownik Bougon znowu, zapominając o żołnierskim obowiązku bezkrytycznego posłuszeństwa, rozkaz dzienny, w którym żegnał podkomendnych, zakończył hardym fazesem: „Nie traćcie ufności i odwagi! Ludzie przechodzą. Francya zostaje“. Podwładni oficerowie wydali na cześć ustępującego szefa bankiet i ofiarowali mu upominek, na którym były wyryte ostatnie słowa pożegnania stanowiące wyraźną aluzyę do ministra wojny.

W ten sposób oficerowie pozwolili sobie objawić bardzo dobitnie niezadowolenie z postępku ministra wojny; prawa dyscypliny wojskowej zostały jeszcze raz w podstawach swych naruszone. Duch anarchii wkradł się do armii francuskiej. Pragnąc zbyt gwałtownie republikanizować armię, p. Waldeck wprowadza do organizacyi wojskowej rozprężenie, które może stać się fatalnem nietylko dla rzeczypospolitej, ale i dla Francyi.

Wśród ludności paryskiej niezadowolenie wzmaga się ustawicznie. Wystawa zawiodła oczekiwania. Liczba cudzoziemców jest znacznie mniejsza, niż się spodziewano; przedsiębiorcy, którzy rokowali sobie podczas sezonu wystawowego olbrzymie zyski, dotychczas osiągnęli duże straty. Zarówno właściciele hotelów i restauracyj, jak przedsiębiorcy widowisk skarżą się i złorzeczą; opłaty za wynajem lokalów w obrębie wystawy wpływają bardzo nieregularnie i już dziś można przewidzieć liczne bankructwa. Wartość biletów wejścia, stanowiących kupony od t. zw. *bonów*, spadła do 40 centymów. Okazuje się, iż komisaryat główny wyznaczył zbyt wysokie ceny; usiłowania przedsiębiorców, ażeby powetować to na zwiedzających, nie dopięły celu. Widowiska wystawowe, dość liche, a bardzo drogie, nie przyciągają zgoła publiczności, która woli szukać rozrywki w teatrach miejskich. Że zaś we Francyi każde niepowodzenie obciąża rząd, więc p. Waldeck-Rousseau liczy w Paryżu coraz więcej malkontentów.

Trudno się zresztą dziwić przyjezdnym, iż ponad jarmarczne widowiska wystawowe przekładają teatry śródmieścia, których repertuar, umiejętnie dobrany, stanowi poniekąd przegląd literatury dramatycznej z kilku ostatnich lat. Nie kuszono się o nowe sztuki. Licząc na publiczność cudzoziemską, teatry powznawiały te sztuki, które ostatnimi czasy cieszyły się największem powodzeniem. Coquelin przyprawił sobie nanowo długi nos Cyrana de Bergerac, Sarah Bernhard nie zdejmuje munduru białego „Orlęcia“, Rejane wyjęła z kufrów stare kostiumy „Madame Sans-Gêne“, panna Cassire wznowiła kankanowe produkcye „Damy od Maksyma“. Wszystkie inne teatry żeglują spokojnym i pewnym szlakiem starego repertuaru. I dlatego, gdy w teatrach miejskich spotyka się niemal wyłącznie cudzoziemców lub przyjezdnych z prowincyi, Paryżanie ciągną wieczorem na widowiska wystawowe.

Walka z gruźlicą.

Kraków, 23 lipca.

Posiedzenie ogólne zjazdu lekarzy i przyrodników polskich odbyło się dziś w „Collegium novum“. Tematem była sprawa walki z gruźlicą. Najpierw referent prof. Bądzyński ze Lwowa przedstawił ogólny pogląd na obecny stan nauki o etyologii gruźlicy. Następnie dr. Sokołowski z Warszawy mówił o statystycznych danych, dotyczących niektórych momentów usposabiających do gruźlicy płuc, i z swego referatu wysnuł następujące wnioski: 1) procent ogólny dziedziczności nie jest tak wielki, jak to przypuszcza ogół lekarzy. 2) Ogromna większość przypadków (75%) dotyczy suchot nabytych, dających przy odpowiedniem leczeniu względnie małe wyniki. 3) Z liczby 8074 chorych gruźliczych przebywało poprzednio zapalenie opłucnej 232, t. j. około 3%, nie wszystkie jednak przypadki zapalenia opłucnej są natury gruźliczej. 4) Nadużywanie alkoholu i syfilis odgrywają wielką rolę w etyologii gruźlicy.

W dyskusyi zabierali głos: prof. Gluziński, Stachiewicz, dr. Zieliński, Boral, Staniewicz, Dunin i Sokołowski.

Następnie dr. Merunowicz podał statystykę gruźlicy w Galicyi. O dokładne daty u nas dzisiaj trudno, albowiem szpitale i kasy chorych rozporządzają tylko statystyką chorych z silnie rozwiniętą gruźlicą. Na niedokładność tę wpływa i to, że w Galicyi zaledwie czwarta część zgonów jest sprawdzana przez lekarzy, a także i to, że chorych na gruźlicę do szpitali przyjmować nie wolno, lecz przyjmuje się ich, a chorobę ich oznacza się jako katar płuc, katar szczytów itd. W Galicyi umiera na gruźlicę i choroby dróg oddechowych 45.000 rocznie; jedynie w Wiedniu i na Morawach procent zgonów na gruźlicę jest wyższy, w innych krajach koronnych niższy niż w Galicyi. Gruźlica wzmaga się i w Galicyi i w innych krajach Austryi. W powiatach Galicyi różnice są znaczne co do śmiertelności. Kraków pierwsze zajmuje miejsce w szeregu statystyki zgonów z powodu gruźlicy. Dr. Merunowicz ukończywszy swój odczyt, zgłosił wniosek: „Wydział gospodarczy Zjazdu zbierze daty statystyczne o gruźlicy, ułoży do tego celu potrzebne formularze i zajmie się ich zestawieniem, przyczem zaznacza się, iż głównie chodzi o dokładność danych; sprawozdanie złoży Wydział na przyszłym zjeździe“. Uchwalono.

Dr. Karwowski z Poznania przedstawił statystykę gruźlicy w W. Księstwie Poznańskiem. Z danych widać, że cyfra śmiertelności w regencyi poznańskiej się obniża; w przeciągu lat 13 obniżyła się o 20 prc. Rząd krajowy udziela ubezpieczeń chorym na gruźlicę lub posyła chorych na nią do Goebersdorfu. Skutki leczenia zadowalające.

Z kolei dr. Polak z Warszawy przedstawił dane o suchotach płucnych w Warszawie i stwierdził, że w Warszawie śmiertelność na gruźlicę zmniejsza się stopniowo i stale. Dr. Tchorznicki z Warszawy podniósł przytem, że i warszawskich szpitali statystyka co do chorób gruźliczych nie informuje należycie.

Prof. Bujwid mówił o poglądach na obecny stan nauki w kwestyach zapobiegania gruźlicy. Należy chorych odosobniać albo w sanatoryach, albo w specyalnych oddziałach szpitala. Przy kaszlaniu chorzy powinni zasłaniać usta lewą ręką, w miejscach publicznych należy urządzić spluwaczki; spluwanie do chustki powinno być niedozwolonem; plwocinę należy niszczyć; za pomocą broszur należy pouczać nieświadomych, jak z chorymi na gruźlicę postępować.

Prof. Grabowski (Lwów) mówił o zapobieganiu gruźlicy u bydła. Aby racyonalnie walczyć z tą chorobą, należy bydło gruźlicze wyniszczyć, a zdrowe bydło od zakażenia ochraniać. Niezależnie od akcyi tłumienia gruźlicy bydła, koniecznem jest wydanie następujących przepisów: 1) Mleko krów gruźliczych ma być wykluczone od konsumcyi. 2) Mleko krów podejrzanych ma być tylko w stanie przegotowanym używane i do handlu dopuszczone. 3) Zaprowadzenie nadzoru weterynarskiego nad mleczarniami i oborami ich dostawców. 4) Uregulowanie rzezi zwierząt takie, aby każda sztuka, z której mięso w obrót handlowy się dostaje, musiała być poddaną fachowym oględzinom. — W myśl wywodów referenta uchwalono rezolucyę, aby zalecić rządowi powołanie osobnego komitetu do opracowania przepisów w sprawie tłumienia i zapobiegania gruźlicy bydła.

Dr. Dunin z Warszawy mówił o sanatoryach dla suchotników.

Dr. Janiszewski mówił o potrzebie utworzenia organizacyi dla walki z gruźlicą w Galicyi, podnosząc, że jeśli akcya ma być skuteczną, trzeba ją poprowadzić na całej linii, badać wszechstronnie, leczyć i zapobiegać, wreszcie kształcić lekarzy na specyalistów gruźlicznych. Tak w Galicyi, jak w Królestwie Polskiem i Wielkopolsce, powinny powstać organizacye i co trzy lata przedkładać osobnemu komitetowi swe sprawozdania. Wnioski w tym duchu uchwalono.

Dr. Dłuski z Zakopanego mówił o sanatoryach dla zamożnych, wskazując, że sanatorya jako środki izolacyjne są niezbędne dla chronienia społeczeństwa od zarazy. Zasadnicze warunki chorych na gruźlicę, są: czyste, świeże powietrze, spokój fizyczny i moralny, zdrowe i obfite pożywienie.

Posiedzenie na tem się skończyło.

List prof. Rossier.

Delegat uniwersytetu w Lozannie na uroczystości jubileuszowe uniw. Jagiellońskiego, profesor historyi Edmund Rossier wystosował do *Czasu* list bardzo serdeczny i piękny o wrażeniach, jakie wyniósł z Krakowa. Tylko rozpowszechnieniem tego listu możemy się wywdzięczyć szlachetnemu cudzoziemcowi za jego myśli o Polsce i Polakach; a przytem w czasach, w których się krzewi zgryźliwy pessymizm, może nie bez pożytku będzie wszystkim się dowiedzieć, jakie wrażenie sprawiamy na obcych a zacnych. Więc oto jest ów list profesora Rossier:

„Skoro uniwersytet Lozański polecił mi być jego przedstawicielem podczas Waszych uroczystości, przyjąłem tę misyą z radością. Mało mamy sposobności widzieć Polaków w ich kraju, a naród Wasz ma po za sobą tak wielkie i tragiczne dzieje, tyle chwały i poświęceń, krwi i łez, że podnieca wyobraźnią, i że każdy człowiek cywilizowany uważa za szczęśliwy zbieg okoliczności, który mu pozwala kraj Wasz poznać. Radowałem się z mojej podróży, ale nadzieja moja została przewyższoną. — Nie tu miejsce, aby opisywać Wasze uroczystości, pobieżnie wspomnę tylko, że były one bardzo piękne, że uniwersytet i miasto Kraków nie zaniedbał niczego, aby uczynić je zupełnie świetnemi; a jak wszystko wybornie było zorganizowane, tak też udało się wszystko wybornie. Ale rzeczy te mówiono Wam często, tem częściej, że są one rzeczywistą prawdą.

„Co mię najbardziej zastanowiło w przebiegu Waszego wielkiego święta, to podwójny jego charakter: religijny i patryotyczny. Religia ten obchód natchnęła, utrzymywała go od początku do końca w pewnym specyalnym charakterze, i dała mu tę godność, powagę i wielkość, które my, mieszkańcy Zachodu, dużo więcej obojętni i rozumujący, podziwiamy tylko z daleka, ale których nie próbujemy nawet naśladować. Uczucie patryotyczne zrobiło ten obchód żywym i wspaniałym. Pomimo nieznajomości waszego języka były chwile w pamiętnym dniu czwartkowym, które mię do głębi wzruszyły.

„Tak naprzykład defilada włościan w strojach ludowych, podczas której Polska historyczna i uczona pozdrawiała żywo drugą Polskę ludową, która poczyna się obecnie budzić i garnąć do światła; następnie chwila, gdy w kościele św. Anny odbierali hołdy ci, którzy zaszczyt przynoszą nauce i sztuce polskiej i wtedy, gdy jawili się przedstawiciele uniwersytetów zamkniętych, ludzie będący ofiarami prześladowania, które nie szanuje tego, co szanować powinny wszyskie potęgi tego świata: myśli. Te i inne sceny pouczyły mnie, że uczestniczę nie tylko przy pięknem święcie świata uczonego, ale, że to jest święto całego narodu.

„I jeszcze jeden rys zaciekawił tak mnie jak i wszystkich delegatów krajów obcych: uprzejmość i dobroć, z którą byliśmy przyjęci.

„Jesteście gościnni w Polsce, a Wasza grzeczność jest czułą, skończoną i przeniknięta głębokiem i szczerem uczuciem. Pozwoli pan, że wyznam rzecz bardzo osobistą — prawie zwierzenie. Przybyłem do Krakowa, nie mając w nim nikogo, a po trzech dniach wyjeżdżałem z tem uczuciem smutku, jakie się uczuwa opuszczając miejsca, gdzie się pozostawiło przyjaciół. Nie chcę przesadzać w pochwałach — możliwem, prawie pewnem jest, że jakiś cień padł na te świetne dni uroczystości, w których miasto Wasze ukazywało się w oświetleniu tak błyszczącem.

„Ale nie wychodząc z granic tego, co widziałem i mogłem stwierdzić, niech mi wolno będzie skupić razem wrażenia, podniesione dotąd w tym liście. Polskę trzeba poznawać w kraju — tam widać, że pracuje, że jest ożywioną uczuciami patryotycznemi, że jest szczerą i że można ją pokochać. Czyż nie są to rysy charakteru, któremi poszczyciłby się mogły wszystkie narody, a czyż nie praca i uczucie miłości ojczyzny podtrzymują i ożywiają ludy? Otóż jeszcze jedno wrażenie, najlepsze, które zachowałem na koniec. Ile razy myśl moja zwraca się ku Wam, zawsze sobie powiadam, że pomimo zmiennej gry wypadków, jesteście bardziej wielkim narodem, niż w jakiejkolwiek epoce Waszej historyi.

„Może Pan znajduje, że mięszam się do kwestyi, stojących po za moim zakresem, ale mam wymówkę tuż przy mnie. My z Lozanny nie jesteśmy zupełnie dla Was obcy. Największy poeta, z którego dumna jest Polska, przebywał czas jakiś między nami. U Was wzniesiono wspaniały posąg ku czci Mickiewicza — u nas tablica marmurowa przypomina uczniom, że mieliśmy zaszczyt liczyć go do grona profesorów naszej wyższej szkoły — i jak długo żyć będzie nasz uniwersytet, będzie nam ta tablica przypominać, że Polska pożyczyła nam takiego człowieka i takie imię. Otóż powołując się właśnie na wspólną naszą pamiątkę i na tego potężnego ducha opiekuńczego, sądzę, że mam prawo przesłać Wam moje wrażenia, które nie mają innej zalety, jak tylko zasługę zupełnej szczerości“.

Mały fejleton.

W ogródku babuni.

Oto ostatnie już lato w stuleciu! Ostatni raz w XIX wieku zadzwoniły nam wraz z młodą wiosną sanki, zapachniały fiołki, rozśnieżyły się jabłonie i czereśnie, zakwitły bzy, akacye, jaśminy, a teraz lipa, szumiąca pszczołami, sypie swój słodki zielonawy kwiat na nasze głowy. U progu XX stulecia spotka nas wiosna i lato w tych samych wieńcach, w których im tak swojsko i tak cudnie do twarzy, lecz któż nas upewni, że ten wykwintny storczyk, ten jastrun gwiaździsty, ta pachnąca tuberoza, spotkają nas tam, za wrotami stulecia? Pytanie nie bez zasady, gdyż każdy przyzna, że wszechpotężna moda rządzi także w krainie kwiatów.

Aby tego dowieść, muszę zrobić małą wycieczkę — w przeszłość. Zajrzyjmy oto do ogródka babuni na początku konającego dziś stulecia. Biały tu dworek z puszystą, obłoczną lipą nad strzechą, ze smukłą topolą i bocianiemi gniazdami, z koralami jarzębiny u wrót, z głogami wzdłuż płotu i ścianą bzu pod oknami. Od ganku wije się dzikie wino, a za domem kwietnik. W ogródku grządki, pełne kwiecia, ale próżno zechcielibyśmy upatrywać tam złocienia, storczyka albo tuberozy. Królują tu, jak dziś, sztamowa róża stulistna, przybysz z dalekiego wschodu, wróżka z Szirazu i Gulistanu, a wkoło niej kwiaty staromodne: lilie, tulipany, georginie, lewkonie, rezeda, laki, bratki, stokrotki, gwoździki, balsaminy, rozmaryn, mirt, malwa, ostróżka, krokus, melissa, lawenda, tymianek... Patrząc na to, przypomina się tryolet o wianku „z róż, lilii i tymianku?...“

A gdybyśmy zajrzeli z kolei do ogródka pra- i pra-prababek naszych, znaleźlibyśmy dobór kwiatów jeszcze skromniejszy. Rozpacz zaś zdjęłaby niejedną czytelniczkę, gdyby zrzuciła oczyma duszy na ogródek imć. pana Mikołaja Reya, który radził „nadobne różyczki“ sadzić obok równie „nadobnych“: szałwiki i — majeranku!...

Czy można sobie w takiem otoczeniu przedstawić cieplarnię *fin de siècle* albo salon schyłkowy? Dziś ani pomyśleć sobie jakiej dekoracyi kwiatowej bez palm pierzastych, bez palczastych filodendronów, bez storczyków, jastrunów, azalii i kamelli. Czy ten egzotyzm jest ładniejszy? — to kwestya zmiennych gustów mody.

Kwiaty naszych babek i prababek kryją się dziś skromnie w ogródkach wiejskich obok białej chaty lub w okienku na przedmieściu. Zresztą i to są po większej części przybysze, tylko wcześniejsi. Tulipan np. i hyacynty ukazały się u nas dopiero w XVI stuleciu, lak i georginie w XVII, hortensya w XVIII stuleciu. Niektóre nawet z kwiatów i krzewów, które tak zżyły się z białą chatą, że jej bez nich wyobrazić sobie nie możemy, są także [illegible] immigrantami.

KRONIKA.

Lwów 24 lipca.

Wiadomości urzędowe. Starosta Ludwik Bernacki przeniesiony z Kamionki strumiłowej do Buczacza, starosta Karol Lidl przeznaczony do służby w Namiestnictwie; sekretarzowi namiestnictwa Mieczysławowi Strzelbickiemu poruczone zostało kierownictwo starostwa w Kamionce strum.; komisarze powiatowi Władysław Krynicki w Gorlicach i Juliusz Bronarski w Grybowie zamianowani zostali starszymi komisarzami powiatowymi.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada gminna Muszyny poborcy podatkowemu p. Kamilowi Marciakowi za wieloletnią niezmordowaną pracę około dobra tej gminy.

Ruch przedwyborczy. Utworzono już miejscowe komitety wyborcze dla uzupełniających wyborów posłów do Sejmu: w Gorlicach, Wadowicach i Bochni. W Gorlicach, jak donoszą z kół opozycyjnych, „udział publiczności był bardzo słaby,“ a wniosek, ażeby komitet miejscowy nie porozumiewał się z centralnym komitetem wyborczym, zgromadzenie przyjęło „imponującą większością“.

Ulewa. Wczoraj nareszcie po nieznośnych upałach dni ostatnich deszcz ulewny odświeżył powietrze i zmył ulice miasta naszego. Dziś rano trochę mżyło, w południe poczęło się wypogadzać.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Brzeżanach otworzył konkurs do majątku Edwarda Kwiatkowskiego, kupca w Podhajcach.

Bandę złodziei wykryła wczoraj policya lwowska. Od dawna już grasowała banda ta w dzielnicy janowskiej, w piwnicach, pomieszkaniach, na strychach i wyrządziła wielu mieszkańcom tych stron znaczne szkody. Wykryto więc i aresztowano Antoniego Szumskiego, Juliana Skulskiego, Aleksandra Papajkarza i Karola Reczka, jako tych, którzy kradli, a nadto aresztowano siedm osób, podejrzanych bądź o przechowywanie bądź o kupowanie przedmiotów skradzionych przez wspomnianych złodziei. Do tych aresztowanych należą: palacz kolejowy Feliks Kostara i jego żona, małżonkowie Janiszewscy, kamieniarz Ferdynand Doulhy, Chana Necker i Blima Pordes, wszyscy zamieszkali przy ul. Janowskiej, Kleparowskiej, lub Panieńskiej. Skonfiskowano u nich mnóstwo przedmiotów, pochodzących z kradzieży, jak: futra, bieliznę, pościel, garderobę i t. p.

Uznanie zasługi. Od mieszkańców gminy Dołhe, w powiecie tłumackim, otrzymaliśmy list pełen wyrazów wdzięczności i uznania dla panów: Józefa Szewczyka, komendanta posterunku żandarmeryi w Strychańcach i Ignacego Mykyty z Tyśmienicy, którzy w czasie wylewu Dniestru od 11 do 14 b. m. zorganizowali akcyę ratunkową i kierowali nią nadzwyczaj dzielnie. Ich to energii i poświęceniu zawdzięczają mieszkańcy wspomnianej gminy uratowanie rodzin, bydła i mienia z domów zalanych wodą.

Colosseum mimo upałów codziennie zapełnia się publicznością. P. Thorn zadaje sobie rzeczywiście wiele trudu i niewyczerpany jest w pomysłach tak pod względem doboru obfitego i urozmaiconego programu, jakoteż pod względem angażowania nowych sił. Attrakcyę obecnego programu stanowi trupa liliputów; tańce i śpiewy tych malutkich ludzi nadzwyczaj są ciekawe i serdecznie bawią nietylko dzieci, ale i dorosłych. Inne szczegóły programu również są wyborne, zabawne i pomysłowe.

---

4)

Feljeton historyczny.

(Ciąg dalszy).

W r. 1836 ks. Paskiewicz przekonał się, że obywatele ziemscy we wszystkich województwach, a zwłaszcza w Kaliszu i Augustowskiem, wybrali na radców Towarzystwa kredytowego ziemskiego najgorszych rewolucyonistów. Paskiewicz jednak, pomimo swej dyktatorskiej władzy, nie chciał naruszyć prawa swobodnych wyborów do Towarzystwa. „Nie ma co robić — pisał do Cesarza — prawo jest po ich stronie“. Namiestnik zamierzał tylko z czasem zbadać, czyby się nie dało drogą prawodawczą zmienić złe pod względem politycznym skutki swobodnych wyborów do Towarzystwa. W r. 1836 została zatwierdzona ustawa o związkach małżeńskich mieszanych. Zasadnicze punkty tej ustawy polegają na tem, że małżeństwa mięszane mogą być zawierane podług praw Cesarstwa, a nie Królestwa, i w razie zawarcia ślubu między prawosławnym a innowiercą, ślub musi się odbyć według obrządku prawosławnego pod nieważnością małżeństwa. Wszystkie dzieci, zrodzone z takiego małżeństwa, muszą być chrzczone i wychowane w wierze prawosławnej.

Cesarz Mikołaj zapatrywał się na małżeństwa mięszane bardzo przychylnie, i o ile możności, zachęcał do nich. W grudniu 1837 r. Cesarz pisał do księcia Paskiewicza: „Wczoraj poznałem ks. Golicynową, z domu Jezierską, ładną i, jak się zdaje, dość rozumną. Obszedłem się z nią bardzo łaskawie, jako z pierwszą Polką, która wyszła za Rosyanina“. Duchowieństwo rzymskie zachowywało się jednak względem przepisów o małżeństwach mieszanych bardzo ostrożnie i w końcu podniosło kwestyę przejrzenia ich na drodze prawodawczej.

W tymże roku ks. Paskiewicz podjął pierwsze próby rosyjskiej kolonizacyi w Królestwie. Urządzono kolonie na gruntach skarbowych po obu brzegach Wisły, między Zakroczymiem a wsią Kossowo. Na tych działkach skarbowych osadzono 95 rodzin, sprowadzonych z gubernii pskowskiej. Osadnicy otrzymali gotowe dla nich zbudowane domy, narzędzia rolnicze, sprzęty domowe i żywność, wystarczającą aż do nowych zbiorów. Prócz tego osadnicy, zarówno jak ich dzieci, wolni byli od służby wojskowej na lat sześć. Pierwsza ta kolonizacya okazała się bardzo drogą. Samo urządzenie chaty wieśniaczej kosztowało około 2000 rubli, a w miarę zwiększania się kolonizacyi, każda rodzina osadników kosztowałaby rząd od 3000—4000 rubli. Wogóle jednak osadnicy pod Zakroczymiem nie wywarli wpływu na sąsiadujących z nimi włościan polskich. Mówiąc wyraźniej, Rosyanie spolonizowali się, a Polacy wcale nie zruszczeli. Zresztą ks. Paskiewicz był przekonany, że ludność włościańska w Królestwie jest lojalna, ograniczono się więc do drobnych prób kolonizacyi w okolicach twierdzy Nowo-Gieorgiewska.

W 1837 r., gdy umarł arcybiskup rzymsko-katolicki w Warszawie, cesarz robił starania w Rzymie, ażeby na całe państwo rosyjskie był jeden metropolita katolicki. Plan ten łączył się z zamiarem zlania Królestwa z cesarstwem. Paskiewicz jednak w tej kwestyi innego był zdania i pisał do cesarza: „Co się tyczy połączenia obu arcybiskupstw, byłoby ono rzeczą bardzo dobrą, lecz kurya rzymska nigdy się na to nie zgodzi, gdyż w takim kroku widzi ona zmniejszenie swej władzy“. W początku 1837 r., namiestnik zredagował projekt dekretu przemianowania województw na gubernie, a prezesów wojewódzkich na gubernatorów cywilnych, komisyj zaś wojewódzkich na rządy gubernialne. Reformę tę tłómaczył namiestnik tem, że stare nazwy województw przy obecnym rządzie Królestwa straciły wszelkie znaczenie i sens. Prócz tego przemiana ułatwiała do pewnego stopnia przyszłe zjednoczenie rządu cesarstwa z Królestwem. Cesarz podpisał dekret, dodając przepis, aby odtąd w Królestwie język francuski zastąpiono rosyjskim.

Ks. Paskiewicz prowadził z Uwarowem narady w kwestyi reformy zakładów naukowych w Królestwie. Głównym i najwybitniejszym punktem rzeczonej reformy było utworzenie okręgu naukowego warszawskiego, zależnego od ministeryum oświaty publicznej, które nastąpiło w roku 1839. Było to pierwsze i najdonioślejsze zjednoczenie z cesarstwem jednego z najważniejszych wydziałów Królestwa. Kuratorem okręgu naukowego mianowany był generał-major Okuniew, a cesarz nalegał, aby przy gimnazyach potworzono internaty, t. j. pensye zamknięte, ale ks. Paskiewicz zdołał zmienić pod tym względem wolę cesarską, dowodząc, że zaprowadzenie internatów zniosłoby odpowiedzialność rodzicielską za postępowanie dzieci. Rok 1839 bardzo smutnie zakończył się dla Królestwa. Wśród szkół średnich wykryto licznych spiskowców, którzy mieli stosunki z Konarskim, rozstrzelanym w Wilnie. Śledztwo wykryło, że spisek obejmował całą Litwę, gubernie południowo-zachodnie i Królestwo polskie.

Cesarz Mikołaj nie łatwo wyrzekał się raz powziętych zamiarów i dlatego w roku 1840 znowu podjął myśl ustanowienia jednego kolegium duchownego katolickiego dla cesarstwa i Królestwa. Ks. Paskiewicz znowu wątpił o możliwości wytworzenia takiej instytucyi. Zwrócił on uwagę monarchy na to, że Papieżowi nie wypada znosić arcybiskupstwa w Królestwie, jeżeli nie chce stracić powagi między swoimi. Dzięki zabiegom namiestnika, sprawa powyższa została wstrzymana, ale cesarz nie zrzekł się swych zamiarów. Mimo to stosunki rządu rosyjskiego z kuryą rzymską poprawiły się znacznie w r. 1841 i cesarz donosił Paskiewiczowi, że jest z Papieżem w zgodzie i że otrzymał od niego miły list.

Wychowanie i wykształcenie dziewcząt polskich znajdowało się wyłącznie w rękach osób prywatnych i duchowieństwa. Tem się tłómaczy owa odporność, jaką kobiety polskie umiały zachować wobec rosyjskiej państwowości i narodowości. W tym też kierunku prowadzone wykształcenie kobiece sprowadzało wiele nieszczęść na ludność, rozwijało i podtrzymywało w kraju bezcelową, ale upartą nieprzyjaźń ku Rosyi i jej zasadom państwowym. Kurator okręgu warszawskiego pocieszał się tem, że miał wizytatorów i wizytatorki dla szkół żeńskich. Za pośrednictwem owych urzędników generał Okuniew spodziewał się, że nada właściwy kierunek szkołom żeńskim i elementarnym szkółkom męskim. W rzeczy zaś samej środek ten nie przyniósł pożądanych rezultatów, najprzód dlatego, że wizytatorami byli Polacy, a następnie, że znacznej liczby zakładów naukowych w Królestwie nie można było skutecznie dozorować. Lepszym ku temu środkiem były egzaminy, którym w komitecie egzaminacyjnym poddawać się musieli wszyscy nauczyciele i nauczycielki prywatne, zarówno domowe, jak i zakładów prywatnych naukowych. W r. 1841 w wydziale oświaty w Królestwie dokonano olbrzymiej pracy. Przejrzano mianowicie wszystkie podręczniki naukowe do przedmiotów, wykładanych w szkołach średnich i początkowych. Wydano przytem wiele nowych książek, a w dawnych albo tekst zmieniono zupełnie, albo poprawiono. Nakoniec w tymże roku zaprowadzono wykłady języka starosłowiańskiego w gimnazyach i szkołach obwodowych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pożar w Skolem w domku zamieszkałym przez letników ze Lwowa, wszczął się w nocy 23 bm. Niebezpieczeństwo było wielkie, bo o jakie 10 metrów od płonącego domu znajdują się tartaki i składy budulca. Szybki ratunek ze strony robotników kolejowych i straży pożarnej z tartaku sprawił, że pożar zlokalizowano. Letnicy, którzy mieszkali w domu, dotkniętym pożarem, w bieliźnie tylko — bo była to głęboka noc — uciekli, ale niektórzy odnieśli poparzenia. Natychmiast zjawił się dr. Silberstein, znany z gorliwości lekarz lwowski, i opatrzył poparzonych.

Wojna o pilzneńskie piwo z powodu podwyższenia nań cła, wybuchła pomiędzy konsumentami a restauratorami i szynkarzami w Berlinie. Prawdę powiedziawszy, największy zarobek mieli z podwyższonej ceny szynkarze. W piwiarniach bowiem podniosła się cena od razu na litrze o 10 fen., podczas gdy cło zaledwie $^1/_3$ tej kwoty wynosi. Konsumenci berlińscy oparli się tej podwyżce i postanowili piwa pilzneńskiego nie pić, tem bardziej, że podług obrachunku znawców, cena dotychczasowa jest w stosunku do kosztów warzenia, transportu i cła już nader wysoką. Restauratorzy i szynkarze nie oponowali też długo, bojąc się, aby ludzie nie odwykli od piwa pilzneńskiego a nie przyzwyczaili się do innego, więc przyjęli cło na rachunek własny i cena prawdziwego piwa pilzneńskiego pozostała nadal ta sama, to jest 30 fenigów za pół litra.

Ofiary katastrofy warszawskiej. Zdrowie ofiar katastrofy polepszyło się nieco. Redaktor Gadomski po tygodniu będzie mógł prawdopodobnie opuścić łóżko i udać się za granicę, co mu jest zalecanem przez lekarzy. Potłuczenia i obrażenia wewnętrzne goją się, ale w miejscu, gdzie nastąpiło oderwanie się chrząstek dwóch żeber, chory uczuwa nieznośny ból przy najmniejszem poruszeniu. Inżynierowi Janickiemu przed paru dniami odjęto strzaskaną nogę. Dr. Flaum czuje się znacznie lepiej; proces zrastania się złamanej w dwóch miejscach nogi odbywa się prawidłowo. Nie jest również tak źle, jak mówią, ze stanem zdrowia powieściopisarza Reymonta. Chory od paru dni jest nieco silniejszy, i ma nadzieję niezadługo opuścić szpital praski, gdzie się znajduje pod opieką miejscowych lekarzy.

„Szanujcie papier drukowany" — wołają co dzień gazety chińskie — „albowiem zasługa jego jest nieskończona". Niestety, niepodobna tego powiedzieć w Europie, a nawet Ameryce. Papier w świecie cywilizowanym jest — za cierpliwym i za obfitym, aby go można było ryczałtem wprowadzić na Kapitol. Powtórzyliśmy też po prostu maksymę chińską, drukowaną na brzegach gazet państwa Środka, tytułem dewizy. I nie jest to czcze zalecenie. W sklepach, domach mandarynów i urzędach skrupulatnie zbierają gazety i czytają je co pewien czas na nowo, dopóki arkusze nie przemienią się w strzępy. Wówczas przychodzi urzędnik, do którego obowiązków należy czuwanie nad godziwym końcem zadrukowanego papieru, zabiera strzępy i niesie je do „Wen-Miao" czyli świątyni literackiej, gdzie idą na ogień w stosownem krematoryum. Co kraj, to obyczaj.

Dzienniki chińskie drukują na czele swych numerów sążniste i jaskrawe reklamy, a nawet wychodzi rodzaj pisma specyalnie ogłoszeniowego, jako wskazówka dla przyjezdnych. Natomiast dział depeszowy mocno szwankuje. Dziennikom nie chodzi o pośpiech, nie cenią też usług telegrafu. Tłumaczą one po prostu wiadomości depeszowe z gazet zagranicznych, przyczem (przykład godzien naśladowania) cytują najskrupulatniej źródła. Rubryka odpowiedzi od redakcyi idzie zwykle zaraz po nieuniknionym artykule wstępnym i zwykle bywa nader obfitą. Pochodzi to z wielkiej skwapliwości Chińczyków do uczenia się i tej ciekawości, która nie do piekła prowadzi, lecz do nabycia wiedzy. Obok rubryki zagranicznej w gazetach chińskich szeroko bywa uwzględniana rubryka wiadomości wewnętrznych, oraz kronika wypadków, nie różniąca się od prototypu europejskiego. Szczególną jej tylko cechą jest częste poszukiwanie zaginionych dzieci, porywanych przez rozbójników.

Kto chce zostać w Chinach dziennikarzem, powinien przedewszystkiem znać dokładnie klasyków. Oryginalność jest tam mniej pożądana aniżeli cytaty, które zastępują w pojęciu chińskiem styl. Stewart Lonhast powiada między innemi: „Cytat stanowi pierwszy warunek kunsztu literackiego i Chińczyk, który w zwykłych warunkach nie umie cytować zdań uczonych ze starych ksiąg, nie ma prawa zajmować się literaturą, jak Europejczyk, który pozostaje w niezgodzie z ortografią i gramatyką". W zakresie szowinizmu i nienawiści do wszystkiego, co obce, dzienniki chińskie pracują zawsze gorliwie i one to ponoszą niewątpliwie część odpowiedzialności za dzisiejszą zawieruchę na Wschodzie. W czasach wojennych rozpoczynają one szczególną akcyę podszczuwającą przy zupełnem przecenianiu sił własnych z niedocenianiem sił Zachodu. Ciekawa jest rzecz, iż pewna część tych gazet szowinistycznych wydawana jest przy pomocy kapitałów zagranicznych, np. angielskich, być może bez świadomości ich roli. Chiny mają pełne prawo do sławy, że pierwsze wydały gazetę, gdyż od tysiąca przeszło lat w małym formacie, w żółtej okładce, wychodzi co dzień w Pekinie oficyalna *Pekińska Gazeta*. Dziennik ten podaje wiadomości dworskie, osobiste, rozporządzenia władz, rozmaite doniesienia o sprawach państwowych, ma się rozumieć zawsze w formie, schlebiającej rządowi. Treść *Pekińskiej Gazety* jest dla stosunków i obyczajów chińskich bardzo znamienną i w krótkich zdaniach daleko jest wymowniejszą, niż długie okresy i całe artykuły. Ogłaszane w niej bywają sprawozdania gubernatorów, którzy z pomocą „bogów wojny" stłumili szczęśliwie rokosz w całej prowincyi; następnie idą doniesienia o budowie bram tryumfalnych na cześć znakomitych obywateli; dalej prośby burmistrza o pozwolenie wywyższenia bożka jego miasta o jedną rangę wyżej, ponieważ po długiej suszy obfity deszcz zesłał. W ośmym dziesiątku lat bieżącego stulecia ogłoszony był nawet rozkaz, na mocy którego miano wznieść świątynię armatom Kruppa za te świetne usługi, jakie oddały przy odebraniu Kaszgaru. Dla wiarygodności i charakterystyki urzędowej *Gazety Pekińskiej* dość jeszcze jednego przykładu: Kiedy w roku 1860 Francuzi po zawarciu pokoju otrzymali 36 mil. taelów odszkodowania wojennego, *Gazeta Pekińska* opisała fakt ten w następujący sposób: „Władzca dziesięciu tysięcy lat" (tj. cesarz) wygłodzonym, obszarpanym żebrakom cudzoziemskim pozwolił przyjść do Pekinu dla otrzymania jałmużny. Niezgrabni barbarzyńcy zrządzili wprawdzie trochę szkód w pałacu; schwytano także niektórych drabów na złodziejstwie; winni jednak zostali należycie ukarani".

Wśród czasopism chińskich ma swych przedstawicieli i humorystyka. Tygodnik *Hu-pan*, wychodzący w zeszytach w ósemce, z zieloną okładką, przeważnie ośmiesza cudzoziemców. Każdy zeszyt tygodnika zawiera 12 do 20 stronic illustracyi i kilka stronic tekstu. Illustracye są czasami zręczne i dobrze odbite na papierze ryżowym. Przedstawiają one sceny pomiędzy Chińczykami a Europejczykami. Europejczycy przedstawiani są stereotypowo w kapeluszach t. zw. melonach i posiadają ukośne oczy. Podczas wielkich starć z Europejczykami lub Japończykami gazety przynosiły również illustracye z wyobrażeniem fantastycznych zwycięstw Chińczyków, przyczem „obce dyabły" i „barbarzyńcy" przedstawiani byli w najopłakańszym stanie. Co prawda, takie „koloryzowanie" faktów nie stanowi wyłączności Chińczyków.

Obiad piękności. Dużo hałasu narobił w Paryżu tak zw. „Beauty Dinner", obiad piękności, wyprawiony przez amerykańskiego milionera Henryka Kimball Thaw na cześć najurodziwszych kokiet. Obiad był istną ucztą Lukulusową i kosztował 250.000 fr. Wyprawiony został w najdroższej restauracyi przy Champs Elysées. Każda z pań otrzymała drogocenny klejnot na pamiątkę, a więc bransolety, brosze, przepaski do włosów, a nawet podwiązki złociste, wysadzane drogiemi kamieniami.

Emigracya po śmierci. Niemcami za życia, a Francuzami po śmierci muszą być mieszkańcy wsi Ajoncourt w Alzacyi. Oryginalne to położenie powstało po wojnie francusko-niemieckiej, skutkiem rozgraniczenia terytoryów. Dwie wsie obok siebie leżące, Arraye i Ajoncourt, miały wspólną parafię, kościół i cmentarz w Arraye. Po zabraniu przez Niemcy Alzacyi i Lotaryngii i po przeprowadzeniu rozgraniczenia między Francyą a Niemcami, wieś Arraye z kościołem i cmentarzem została przy Francyi, a Ajoncourt wcielono do Niemiec. Skutkiem tego dzisiaj obywatel wsi Ajoncourt, jako niemiecki poddany za życia, przenosi się po śmierci na wieczne mieszkanie do Francyi. Niemcy pozwalają wspaniałomyślnie dotychczas na tę emigracyę nieboszczyków, rozumując, że niemczyzna przez to szkody nie poniesie.

Zmarli. W Andrychowie Franciszek Hommé, emer. radzca sądu kraj. — W Krakowie Stanisław Mirecki, znany nauczyciel śpiewu, lat 72. — W Przemyślu dr. Ziemiański, lekarz, długoletni członek Rady miejskiej i asesor.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +15, w poł. +18 R. Bar. 763. Nieruchomy. Pochmurno.

Zdecydowany ojciec.

— Prosiłeś ojca już o moją rękę?

— Tak! wczoraj przez telefon. Odpowiedział mi: Nie poznaję wprawdzie po głosie, kto mówi — ale to nie szkodzi... Weź ją pan sobie.

Repertuar teatru hr. Skarbka. (Ceny miejsc zniżone). Dziś we wtorek (sensacyjna nowość) „Sposób na mężów", słynna operetka z baletem w 4 aktach Marsa i Hennequina; przekład Adolfa Kiczmana; muzyka Wiktora Rogera. We środę i czwartek „Sposób na mężów". W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę i w niedzielę „Sposób na mężów".

Colosseum Thorna.

Codziennie wielkie przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia. Co piątku High-Life przedstawienie. Występ najznakomitszych artystów świata. Od 16 lipca nowy program. Trupa liliputów „Mignon". Johnson i Brown, amerykańscy murzyni. „Brahma" klown muzykalny, „Casuell," taniec transformacyjny, M. Schwarz, najsławniejszy mimik świata itd. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

Literatura i sztuka.

* **Dr. Stanisław Madeyski:** „Studya z dziedziny orzecznictwa trybunału państwowego co do praw politycznych". (Studien zur Rechtssprechung des Reichsgerichtes über die Verletzung politischer Rechte). Właśnie wyszła z druku obszerna broszura w języku niemieckim, napisana przez byłego ministra oświaty a obecnie członka Izby panów dra Stanisława Madeyskiego, a dotycząca ważnej kwestyi poszanowania przez władze administracyjne praw politycznych obywateli państwa, zagwarantowanych im konstytucyą. Najwyższym stróżem tych praw jest trybunał państwowy, on też w razie zażaleń orzeka, czy administracya państwa w poszczególnym wypadku nie przekroczyła granic przysługującego jej prawa, względnie, czy spełniła obowiązek, jaki ciąży na niej z powodu przyznania jednostkom konstytucyjnych praw politycznych. Praca ta dra Madeyskiego ma nieposlednią wartość naukową i przyczynić się może w niejednem do rozjaśnienia pojęć o zakresie władzy policyjnej państwa. Wydana została ta praca nakładem księgarni F. Tempsky'ego w Pradze i kosztuje 2 korony.

Sport.

Wyścigi konne w Karlsbadzie.

Dzień siódmy, 12 lipca. Nagroda Karlsbadu, 20.000 K. zwycięscy, 2.000 K. drugiemu koniowi; meta 2.400 mtr. Zapisano koni 53, biegało 6. Br. G. Springera 4-l. „Mindegy" po Dunure od Mirabel 1, p. M. v. Szemere'a 3-l. „Sobri" 2. Totalizator 56 : 10. — Nagroda „starej Wiese", bieg z płotami, Handicap, dla koni trzyletnich, 5.000 K. zwycięscy, 600 K. drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. Zapisano koni 17, biegało 8. Stada Szaszberek „Tablabiro" po Fenek od Thecla (65 klg). 1, p. A. Baltazzi „Goldenlock" (60 klg.) 2. Totalizator 33 : 10. — Nagroda Mühlbrunu, Handicap, 5.000 K. zwycięscy, 800 K. drugiemu koniowi; meta 1200 mtr. Zapisano koni 19, biegało 8. Stada Szaszberek 3-l. „Façon" po Espoir od Feetschy (46 klg.) 1, p. Mauthnera von Markhofa 4-l. „Sarkantyu" ($57^1/_2$ klg.) 2. Totalizator 37 : 10.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 lipca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź ogółem 5709 sztuk; w tem było z Galicyi 664, z Bukowiny 173 sztuk. Przebieg targu oziębły. Ceny spadły o $^1/_2$ K. Niesprzedanych pozostało 287. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 72 sztuk po 60 do 65, 325 sztuk po 66 do 70, 241 sztuk po 71 do 74, 24 sztuk po 75 do 78 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 68, krowy podtuczone po 54 do 62, bydło chude po 36 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Stan zbóż w połowie lipca.

(Według informacyi, nadesłanych nam przez ministeryum rolnictwa.)

W czasie od połowy czerwca do połowy lipca stan pogody był mniej więcej równy w całej Przedlitawii, z wyjątkiem prowincyi wschodnich. Mianowicie w drugiej połowie czerwca padały z małemi przerwami częste ciepłe deszcze, które bardzo sprzyjały rozwojowi zasiewów. Pod koniec miesiąca temperatura znacznie poszła w górę, przez kilka dni trwała pogoda i upały. Około 3 lipca nastąpiła nagła zmiana aury, nawalnice, oberwania chmur i silne gradobicia wyrządziły wiele szkód w Austryi górnej, tudzież w Czechach, Morawii i Austryi dolnej. Odtąd było powietrze chłodne i dżdżyste, a w wielu okolicach ciągłe opady sprowadziły zbytnią wilgoć ziemi. Około połowy lipca wypogodziło się, a temperatura znowu podniosła się do normalnej wysokości.

W Galicyi i na Bukowinie do końca czerwca panowała ciągle jeszcze posucha, a dopiero w pierwszych dniach lipca nareszcie nastąpiły deszcze, ale tak obfite i długotrwałe, że około 12 lipca wiele rzek i potoków wylało i bardzo znaczne szkody wyrządziło.

Z zasiewów ozimych **żyto** na ogół się poprawiło, jednakowoż wskutek przeorania licznych obszarów na wiosnę i małej gęstości kłosów należy się spodziewać znacznie mniejszych zbiorów, niż w roku ubiegłym. Żniwa pokończono tylko w krajach południowych. W strefie środkowej i północnej przeszkodziły deszcze dojrzeniu żyta i sprawiły, że w wielu miejscach ono wylęgło. W okolicach pomyślnie położonych Austryi dolnej i górnej rozpoczęto żniwa już około 7 lipca. W ogóle w tym roku zbiór żyta późno dopiero się zakończy.

W Galicyi i na Bukowinie zasiewy żyta ucierpiały znacznie wskutek posuchy i upałów, a miejscami także wskutek gradów.

Żniwa **pszenicy** w okolicach południowych są w pełnym toku i dają na ogół dobre rezultaty. W innych krajach dojrzewanie pszenicy także się opóźniło, a żniwa rozpoczną się dopiero w ostatnim tygodniu lipca. Wiele skarg nadeszło na wylęganie i rdzę.

W krajach wschodnich pszenica stosunkowo dobrze przetrwała posuchę, w niektórych miejscowościach jednak jest ona nikła i rzadka. W Morawii tu i owdzie zaszkodziła pszenicy wilgoć.

Zbiór **rzepaku** jeszcze nie pokończony; w Austryi górnej i w niektórych okolicach Czech rezultaty są dobre, zaś w Morawie, Szląsku, Galicyi a po części i w Czechach pozostawiają one wiele do życzenia.

Zbiory zbóż jarych w południowych krajach albo już ukończone, albo są w toku, w innych właśnie mają się rozpocząć. **Jęczmień** w wielu miejscach, zwłaszcza w okolicach nisko położonych, ucierpiał w skutek wilgoci, wylęgł, pożółkł lub został zachwaszczony. Także rdza gdzieniegdzie wystąpiła. Na ogół zawsze jeszcze zboża jare rokują plon zadawalający, z wyjątkiem krajów wschodnich i niektórych okolic Morawii.

W Galicyi i na Bukowinie zasiewy jare przeważnie są krótkie i rzadkie. Wiadomości o stanie **owsa** po większej części są pomyślne. **Kukurudza** wprawdzie z razu ucierpiała wskutek wilgoci, ale poprawiła się potem i zwłaszcza w krajach alpejskich zapowiada się dobrze.

Len wczesny w Austryi górnej, dolnej i w Czechach rokuje tylko plon średni i znacznie jest zachwaszczony. Późny len na Morawii również znacznie ucierpiał od wilgoci i chwastów.

Z roślin pastewnych **koniczyna** już skoszona, ale z powodu deszczu nie wszędzie ją zwieziono. Plon zwłaszcza w krajach alpejskich był obfity, atoli tylko ta część, która na czas znalazła się pod dachem, jest co do jakości odpowiednia, reszta popsuła się wskutek deszczu tak samo jak siano.

Sianokosy w okolicach alpejskich pokończone, plon jest obfity. W Galicyi i na Bukowinie zbiór siana i koniczu wypadł niedobrze, a nadto w dniach ostatnich powodzie zabrały znaczne ilości siana. Także na Szlązku pokosy były niepomyślne.

Drugi pokos koniczyny w południowych krajach już jest w toku, w strefie środkowej wnet się rozpocznie.

Kartofle mimo wilgoci zapowiadają się prawie wszędzie bardzo pomyślnie. Wczesne gatunki obecnie dojrzewają i jeszcze w ostatnim tygodniu lipca będą zebrane; późne gatunki właśnie kwitną.

Buraki cukrowe w Austryi Dolnej i Górnej, na Szląsku, a przeważnie także w Czechach i na Morawii zapowiadają się pomyślnie, chociaż z niektórych okolic dochodzą skargi na zbytnią wilgoć, zachwaszczenie i śniedź.

W Galicyi także buraki cukrowe ucierpiały w skutek długiej posuchy, atoli należy przypuszczać, że deszcze w dniach ostatnich im pomogą.

Dojrzewanie **wina** opóźniło się w tym roku, ale spodziewać się należy obfitego zbioru. W krajach nadbrzeżnych, oraz w strefie środkowej dużo szkody wyrządziło szerzenie się **peronospory** i **oidium**, a w Dalmacyi i w okolicy Spalato gradobicia dały się ozimionom we znaki. Także owady wystąpiły dość silnie.

Co do **owoców**, to początkowe świetne nadzieje zmniejszyły się znacznie, z wyjątkiem południowego Tyrolu, w skutek deszczów i gradów. Na ogół i teraz jeszcze można się spodziewać dość dobrych zbiorów, zwłaszcza z jabłoni. Czereśnie w tym roku przeważnie dały owoc obfity.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Capo d'Istria 24 lipca. Wczoraj otwarto sejm istryjski. Słowiańscy posłowie nie zjawili się.

Zagrzeb 24 lipca. Spensyonowany profesor Prugovecski, ślepiec, został tu zamordowany przez swoją gospodynię Hubergerową dwoma uderzeniami siekierą w głowę. Morderczynię uwięziono.

Tromsoë (wyspa i miasto na północnozachodniem wybrzeżu Norwegii) 24 lipca. Wyprawa podbiegunowa barona Tolla wczoraj rano stąd ruszyła w drogę.

Brüx 24 lipca. Na łące w pobliżu kościoła św. Wacława powstał wczoraj po południu po nawalnym deszczu dnia poprzedniego otwór w ziemi o 2 metr. średnicy i 2 metr. głębokości. Utworzył się on wskutek osunięcia się rozwalisk pewnej piwnicy, która w tem miejscu w latach ośmdziesiątych została zasypana. Wedle badań komisyi, wypadek ten jest bez znaczenia.

Petersburg 24 lipca. Szach perski wyjechał wczoraj z Petersburga i udaje się do Francyi.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Petersburg 24 lipca. Wbrew doniesieniom dzienników ogłasza główny zarząd poczt i telegrafów, że połączenie telegraficzne Błagowieszczeńska z Petersburgiem nie jest przerwane; przerwane są natomiast połączenia telegraficzne Portu Arthur z innymi portami azyatyckimi, a depesze przewozi się okrętami do Czifu.

Londyn 24 lipca. Do *Times* donoszą z Szangaju: Urzędnicy chińscy opowiadają, że po nadejściu odpowiedzi telegraficznej od cesarza japońskiego (o której wczoraj doniosły telegramy, *Przyp. Red.*), zwróciła się cesarzowa wdowa za pośrednictwem wicekróla Liu-kun-Yia do kilku mocarstw w sprawie pertraktacyi celem przywrócenia normalnych stosunków w Chinach.

Londyn 24 lipca. W Izbie gmin oświadczył Brodrick: Gubernator Szantungu na zapytanie konsula angielskiego odpowiedział, iż z kilku stron otrzymał wiarogodne doniesienia, że posłom i innym cudzoziemcom w Pekinie nic złego się nie stało. Gubernator nie wie, dlaczego poseł angielski Macdonald nie daje o sobie żadnych wiadomości. Brodrick dodał, że rząd angielski nie może dać wiary oświadczeniom cesarza lub też rządu chińskiego, póki nie będą one potwierdzone przez angielskiego posła.

Paryż 24 lipca. Ministerstwo spraw zagranicznych ogłasza telegram nadany przez francuskiego konsula w Czifu dnia 21 lipca o godzinie 7 min. 50 wieczorem, a przybyły do Paryża 23go lipca o 8 wieczorem. Zawiera on następujące doniesienie: Gubernator zawiadomił mnie, że podług wiarygodnych wiadomości, jakie otrzymał z Pekinu, obcy posłowie są zdrowi, a rząd czyni wszelkie zarządzenia potrzebne dla ich uwolnienia i obrony.

Waszyngton 24 lipca. Prezydent Mac Kinley, w odpowiedzi na prośbę rządu chińskiego w sprawie pośrednictwa, oświadczył tutejszemu posłowi chińskiemu, że gotów jest w pewnych kwestyach ofiarować swe pośrednictwo.

Nowy Jork 24 lipca. Biuro Reutera donosi: Podług depeszy z Waszyngtonu, marsz wojsk sprzymierzonych na Pekin ma się rozpocząć dnia 30 b. m.

Waszyngton 24 lipca. Sekretarz stanu Hay ogłosił chiński edykt z daty 17 lipca, doręczony mu przez posła chińskiego w Waszyngtonie. W edykcie tym omówione są dotychczasowe zajścia, jakoteż walki koło Tientsinu i w Taku i powiedziano tam również, że wicekról prowincyi Peczili i gubernator Pekinu otrzymali polecenie zbadania i oszacowania szkód, jakie ponieśli cudzoziemcy wskutek dotychczasowych zajść.

Waszyngton 24 lipca. Departament państwowy ogłasza następujący telegram, otrzymany od amerykańskiego konsula w Szangaju: „Książę Tuan telegrafował, że pewien urzędnik Czunglijamenu w dniu 18 lipca widział jeszcze wszystkich posłów przy życiu. W tym dniu nie było również żadnego ataku na poselstwa." — Amerykański konsul nie dodaje, do kogo książę Tuan ten telegram wysłał. W departamencie państwowym zwrócono uwagę na to, że ten telegram ks. Tuana jest w sprzeczności ze znanym telegramem posła amerykańskiego w Pekinie. Sądzą też, że zaszła tu jakaś pomyłka lub też fałszerstwo.

Londyn 24 lipca. Tutejszemu chińskiemu posłowi doręczono depeszę dyrektora chińskich kolei Szenga, w której on donosi, że dnia 18 b. m. wysłał Czunglijamen pewnego wysokiego urzędnika do posłów zagranicznych, aby się przekonał o ich położeniu. Urzędnik ów znalazł wszystkich posłów — z wyjątkiem niemieckiego, który nie żyje — w dobrem zdrowiu. Generał Yung-Lu zwrócił się do stronnictw chińskich z prośbą, aby zezwoliły na wyjazd posłów zagranicznych pod chińską eskortą do Tientsinu, przyczem wyraził nadzieję, że w takim razie operacye wojsk obcych ustaną.

Wojna w Afryce.

Londyn 24 lipca. Do „Biura Reutera" donoszą z Betlehem dnia 22 b. m.: Oddział rekognoscyjny wraz z baterya artyleryi napotkał wczoraj na zachód od Betlehem na silną pozycyę nieprzyjaciół. Anglicy, nie będąc dość liczni, ażeby wyprzeć Boerów ze wzgórz, obsadzili jeden pagórek, atoli ze zmierzchem byli zmuszeni do odwrotu, straciwszy 1 oficera i 9 żołnierzy.

Broadwood donosi z Kronsztadu: Ścigałem Deweta od dnia 16 b. m. Dnia 19-go wszczęła się pod Palmietfontein gwałtowna walka, zmrok przeszkodził ściganiu nieprzyjaciela. Straciliśmy 5 poległych, 16 rannych.

Kelly-Kenny telegrafuje 22 b. m. z Bloemfontein: Kolej na północ od Honingspruit ostatniej nocy przerwano. Pociąg, wiozący 100 górali szkockich, dostał się w ręce nieprzyjaciół. Druga depesza Kelly-Kennyego donosi, że silny oddział boerski nadciąga z Honingspruit i że wszelkie połączenie z Pretoryą przerwane.

Londyn 24 lipca. Z Pretoryi donoszą, że żona prezydenta Krügera oraz 500 innych kobiet boerskich opuściło dobrowolnie Pretoryę i udało się w głąb kraju.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 lipca. Hr. J. Tarnowski z Tarnówki. S. Wołkowski z Sokala. A. Zaremba-Cielecki z Hadyńkowic. J. Grodzicki z Krakowa. M. Asłan z Małejowa. E. Sucheski z Królestwa. Hr. Pniewski z Wiktorowa. M. Pawliszewski z Warszawy. Er. Sigler z Krzeszowic. Dr. T. Niementowski z Zbaraża. M. Zieliński z Strutyna. J. Süser z Wiednia. M. Zachaysky i J. Wagner z Budapesztu. M. Delarów z Kijowa. W. Klaus z Amsterdamu. J. Towarnicki z Borysławia. M. Brokl z Wołynia. Z. Komornicka z Podola ros. Z. Suchecki z Brodów. B. Osuchowski z Kamionki Strum.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 24 lipca. F. Czerniakowski i W. Makomaski z Królestwa. M. Kimmelmann z Uhryńkowic. St. Jędrzejowicz z Jasionki. O. Blumen i E. Frieb z Wiednia. M. Podlewski z Czernicy. Hr. E. Potocka z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.

Przyjechali dnia 24 lipca. A. Rayviche, A. Hanjosz i P. Gerszand z Budapesztu. D. Grauer z Złoczowa. B. J. Karg z Rohatyna. M. Goldberg z Grzymałowa. Z. Bilińska z Podola. Z. Listowiecki z Rohatyna. K. Bauman z Brodów. H. Schmidt z Wiednia. F. Markowski z Tyczyna.

Wiedeń 24 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 31·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 44·40.

Berlin 24 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·35. Spirytus 50·40.

Paryż 24 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·92. Mąka („Fleur de Paris) 00·00.

Frankfurt 24 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·25. Koleje państwowe 139·90. Alpiny 000·00. Disconto 175·30. Laura 215·50.

Wiedeń 24 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na jesień 7·78—7·79, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·07—7·08, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 6·15—6·17, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·20—6·21, na maj 1901 r. 5·06—5·08; owies na jesień 5·49—5·50, na wiosnę 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 13·30—13·40, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 24 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na październik 7·57—7·58; żyto na październik 6·69—6·70; owies na październik 5·18—5·19; kukurudza na lipiec 5·95—5·96, na sierpień 5·93—5·94, na maj 1901 r. 4·71—4·72; rzepak na sierpień 13·15—13·25. — Oferty na pszenicę ożywione. Chęć kupna dobra. Tendencya silna. Pogoda: pochmurno, wiatr.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych. o godz.	POCIĄG osob. przych. o godz.	
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa. Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa. Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka. Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·23	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)

(na dworzec „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

posp.	osob.	
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	8·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec. Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa. Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

81) **CORLEONE**

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Czytaj pani, a zrozumiesz — rzekła Wiktorya, wskazując na list, a sama wstała i podeszła do okna, chłodząc suche, rozpalone dłonie o biały marmur framugi. Stała tak długo, milcząca, nie odwracając głowy, bo czuła, że to, co tam stało w piśmie bandyty, okrywało ją hańbą i wstydem, choć wrota szczęścia otwierało przed matką obwinionego niesłusznie człowieka.

Korona chłonęła oczyma drobne, energiczne pismo, a kiedy zatrzymała się na ostatnim wierszu i ciężar strasznego niepokoju spadł jej z piersi, cała twarz jej rozpromieniła się radością. Z wyciągniętemi rękami podeszła do Wiktoryi.

— Jakże ja dowiodę ci wdzięczności mojej? spytała gorąco.

— Spełniam tylko swój obowiązek — smutnie odparła dziewczyna. — Ta słynna śpiewaczka Basili, przyszła przed godziną i wziąwszy mnie za miss Slyback, u której mieszkam chwilowo, powiedziała mi całą prawdę i wręczyła tę oto paczkę, którą księżnie odwiozłam. Ufam, że pani zechcesz oszczędzać, o ile można, mojego brata. Jeżeli można, zachowaj tę straszną tajemnicę przy sobie. Może przed procesem jeszcze inne jakieś dowody wykażą jawnie niewinność don Ippolita. Ale gdyby do tego nie przyszło, wtedy masz księżna świadectwo prawdy w twojem ręku.

— Gdzież jest twój brat? — spytała Korona.

— Nie wiem. On nigdy nie pisze do mnie z drogi. Śpiewaczka mówiła tak, jakby był w Rzymie; ale nie sądzę. A teraz pożegnam panią. Jestem trochę zmęczona i chciałabym wrócić do domu. Zachowasz księżna przy sobie tę tajemnicę, póki możesz, nieprawdaż?

— Przyrzekam ci to... i nie wyjawię jej, chyba w konieczności. Ależ ty, moje biedne dziecko...

Otoczyła ją troskliwem ramieniem, bo Wiktorya, blada, jak cień słaniała się, jakby bliską była omdlenia.

— Nic mi nie jest — odparła, prostując się z pewną dumą. — To tylko chwilowe wyczerpanie. Tak się cieszę, żeś pani odzyskała spokój i szczęście.

— Przywróciłaś mi życie — słodko rzekła Korona. — Kiedyś może... Ale za taką przysługę nie ma dość słów wdzięczności.

Wiktorya zaczęła chwiejnym krokiem iść ku drzwiom, a księżna przeprowadziła ją aż do przedsionka.

— Nie zapomnę ci nigdy tego, coś zrobiła — rzekła niemal uroczyście, ściskając jej bierną, maleńką dłoń. — Wkrótce będę u ciebie.

ROZDZIAŁ XXXIX.

Korona zostawszy samą i rozważywszy nad położeniem rzeczy, pożałowała, że zobowiązała się nieoględnie do tajemnicy. Nie miała ona nigdy jednej skrytej myśli przed mężem, to też ciężko jej przychodziło milczeć, kiedy Giovanni rozprawiał nad położeniem Hipolita, łamiąc sobie głowę, jak wykazać dowodnie jego niewinność. Będąc spokojną z natury i nieco zamkniętą w sobie nawet w stosunku do rodziny, księżna pewną była, że twarz jej nie zdradzi, a jednak tego wieczoru unikała spojrzeć na Hipolita z obawy, aby szczęście, tryskające z jej oczu nie naprowadziło na ślad prawdy.

Miała ona przed sobą jeszcze nie małe trudności do zwalczenia i te wprawiły ją w pewne zakłopotanie, bo przewidywała, że władze poczytywać będą zeznanie bandyty za czyn osobistej zemsty. Postanowiła więc po głębokim namyśle zobaczyć się z Teobaldem i zmusić go do przyznania się do zbrodni. Nie zawahała się ani chwili przed myślą podobnego spotkania, tylko nie wiedziała, gdzie go szukać. Posłała do mieszkania Corleonów, ale służba nie miała żadnych wiadomości o panu.

Wtedy napisała do ministra sprawiedliwości, który doniósł jej, że Teobald Pagliuka leżał ciężko i beznadziejnie chory w hotelu w Messinie i że strzeżony był przez miejscową policyę ze względu na silnie wzburzoną przeciw niemu ludność, skorą zawsze do gwałtu. Przeczytawszy tę wiadomość, Korona udała się niezwłocznie do męża.

— Giovanni — rzekła. — Muszę jechać do Messiny i pragnę, abyś mi towarzyszył. Czy zechcesz to zrobić dla mnie?

San Ilario popatrzył na nią ze zdziwieniem.

— Czyś chora, moja droga? — spytał zaniepokojony. — Czyż potrzebujesz zmiany miejsca? Czy się co stało?

Korona roześmiała się, bo nigdy nie chorowała w życiu i samo to przypuszczenie wydało jej się zabawnem.

— Cóż znowu? — rzekła. — Czy możesz sobie wyobrazić mnie chorą! Nie; tylko powiem ci... tyle, ile mogę. Doszły do mnie pewne poszlaki, których nie jestem w prawie wyjawić nikomu — nawet tobie — że jeżeli udam się do Messiny, to tam znajdę niezbite dowody niewinności Hipolita. Więc przyszłam z tem do ciebie...

— Kiedy jedziemy?

— Dziś, mój drogi. Nie mamy czasu do stracenia. Człowiek, którego potrzebuję widzieć, jest umierający.

Nazajutrz pod wieczór stanęli w Messinie i zatrzymali się w nędznym hotelu, w którym Teobald dogorywał powoli. W pół godziny po przyjeździe Korona weszła do jego pokoju, a gdy siostra miłosierdzia, czuwająca przy uśpionym chorym ze zdziwieniem podniosła się na jej widok, położyła palec na ustach.

— Czy mu lepiej? — spytała szeptem.

Ale zakonnica przecząco potrząsnęła głową i wskazała na wychudłą twarz, której woskowo żółta cera odcinała się od białości poduszek.

Korona stanęła cicho nad łożem i przy świetle jedynej, przysłoniętej książką świecy palącej się w cynowym lichtarzu, wpatrywała się długo i w milczeniu w człowieka, który tyle strasznych zbrodni wziął na swoje sumienie w ciągu ostatniego miesiąca. Bezkrwiste usta, przez które wydobywał się chrapliwy, świszczący oddech, były na w pół rozchylone, odsłaniając rząd białych ostrych zębów, a nie przystrzyżona broda nadawała twarzy jakiś wilczy wyraz okrucieństwa. Przez na pół opadłe powieki widać było szkliste białka oczu. Koronę ogarnął nagle strach, że umrze, nie zdążywszy wydać świadectwa prawdzie.

— On dogorywa — rzekła cicho — ale musi przemówić do mnie nim umrze.

— Czy pani jesteś jego matką? — spytała zakonnica.

— Nie! błysnęły energicznym protestem wielkie oczy Korony. — Jestem matką księcia, którego obwinił fałszywie. Nim pójdzie na sąd Boży musi odwołać krzywoprzysięstwo.

Powieki chorego zadrgały zlekka i otwarły się powoli.

— Przyszłaś pani, aby napawać oczy swoje męką mego konania. Rozumiem — wyszeptały blade usta.

— Nie — zaprzeczyła Korona, mówiąc wyraźnie i powoli. — Przyszłam, aby z ust twoich usłyszeć potwierdzenie prawdy, którą wiem już od drugich.

Żółta twarz drgnęła, a oczy zamglone bielmem śmierci szeroko rozwarły się przerażeniem. Głowa konwulsyjnym wysiłkiem usiłowała podnieść się z poduszki.

— Kto pani powiedział?... — wybełkotał rzężący głos.

— Twoja siostra...

— Nie mam siostry...

Głowa opadła w tył bezsilnie; kurcz wykrzywił blade wargi.

— Wiktorya jest twoją siostrą. Jesteś Teobaldem Pagliuką.

Korona niespokojnie pochyliła się nad nim, bo wydało jej się, że zaczyna majaczyć i zdjęła ją śmiertelna trwoga, że umrze, nie wydawszy świadectwa prawdzie.

— O! nie... — zaprzeczył umierający. — Wiktorya nie jest moją siostrą. Pamiętam dobrze, będąc wtedy chłopcem, kiedy ją bandyci przynieśli do domu.

Korona niżej jeszcze pochyliła się nad nim, wpatrując się zdziwiona w głąb jego źrenic. Miał teraz wzrok zupełnie przytomny i spokojny, tylko głos jego słabł coraz bardziej.

— Lepiej, że ktoś będzie wiedział o tem — mówił. — Ja wiem, bom widział, jak ją przynieśli. Bandyci wykradli ją z rąk niańki. Wiktorya jest córką Fornaski. Wystraszyli mego ojca i matkę... przynieśli dziecko w nocy... Starając się o wydobycie grubego okupu, zostali wszyscy schwytani... ale żaden nie wydał tajemnicy... Jest tam... w Rzymie... wśród moich rzeczy... opieczętowany przez ojca papier... Zawsze się obawiał, że może być posądzony... choć dziecko rodzice podali za swoje... z obawy przed opryszkami... Nie mogę mówić... Znajdziecie to wszytsko w papierach...

Powieki opadły mu na oczy. Spiekłe usta szepnęły:

— Wody!

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.